



3.00 zł (w tym 5% VAT) / NR 22 (758)

ISSN 1231-9333



Rok XXXII/27.10.2022 r.  
ISSN 1231-9333 INDEKS 323659  
Nakład 1000 egz.

# GAZETA BIESZCZADZKA

C Z A S O P I S M O • R E G I O N A L N E  
www.bieszczadzka24.pl

Opału na składzie jest pod dostatkiem, a wkrótce jeszcze przybędzie

## Mieszkańcy bloków w Ustrzykach Dolnych zimą nie zmarzną

Do końca kwietnia przyszłego roku węgla na pewno nie zabraknie, więc w mieszkaniach powinno być ciepło – zapewnia Andrzej Cioć, prezes Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej w Ustrzykach Dolnych.

Ustrzyckie bloki i część innych budynków są podłączone do ciepłowni miejskiej. PEC nie stosuje węgla w bryłach, lecz miał węglowy. To dlatego firma mogła kupić go średnio za 1600 zł za tonę (węgiel kosztuje dzisiaj nawet 3-4 tys. zł za tonę i jest o wiele trudniej dostępny).

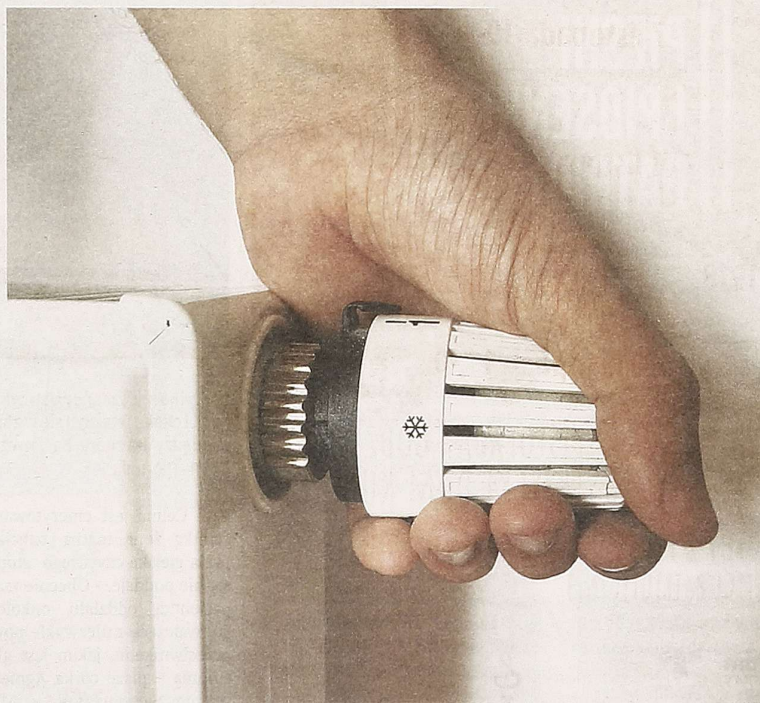
### SKOKOWY WZROST CEN

Jeszcze przed tegorocznym sezonem grzewczym prezes Cioć zapewniał, że stanie na głowie, by kupić tyle miału, ile trzeba. Ceny rosły z dnia na dzień, dlatego musiał się spieszyć. Sytuacja była tym bardziej skomplikowana, że na granicy rosyjsko-ukraińskiej – na skutek wojny – utknął niedrogi i dobrej jakości węgiel właśnie z Rosji.

W poprzedniej taryfie miał węglowy wraz z transportem kosztował 283,90 zł za tonę – tłumaczy Andrzej Cioć. – To było zaledwie parę miesięcy temu. Później do obowiązującej taryfy kalkulowałem cenę 1190 zł za tonę, czyli czterokrotnie wyższą od poprzedniej. Udało mi się wynegocjować, że część opału kupimy w poprzedniej cenie. Resztę niestety już w tej wyższej. Zapytania ofertowe składaliśmy początkiem stycznia, szukaliśmy najbardziej odpowiedniej firmy, najlepszych cen. One się zmieniały, ale były do pewnego czasu na akceptowalnym poziomie. Potem zaczęło się szaleństwo i skokowy wzrost cen, do tego stopnia, że zmieniały się niemal codziennie.

### TRZEBA MYŚLEĆ DO PRZODU

Pod koniec stycznia tonę rosyjskiego węgla oferowano za 600 zł. I to był dobry węgiel, tańszy i lepszy od polskiego, mocniej zasilającego. – Ten węgiel kosztował najpierw 600 zł, a po-



FOT. PIKABAY

czątkiem marca już 960 zł za tonę – opowiada prezes PEC. – Wydawało się, że to niemożliwe, ale kupiliśmy tysiąc ton, żeby być zabezpieczonym do końca września tego roku. To było jednak za mało, więc szukaliśmy dalej, by kupić opał na najbliższą zimą. Ogłosiliśmy przetarg, dostaliśmy oferty między 1100 a 1200 zł za tonę. Byliśmy już blisko podpisania umowy i właśnie wtedy wprowadzono embargo na węgiel jadący z Rosji. Nagle z 1200 zł cena skoczyła do 1500 zł za tonę, później zaś do 1600 i 1800 zł. Na szczęście zaopatrzyliśmy nasz skład i nie musimy się

już martwić. Na placu przy ciepłowni mamy obecnie około sześciu tysięcy ton miału.

Nikt na sto procent nie powie, jaka będzie zima 2022/2023, ale nawet przy dwudziestostopniowych mrozach, gdy to kotta trzeba będzie dokładać więcej, miału węglowego nie zabraknie. Andrzej Cioć idzie dalej i mówi, że myśli już o lecie i jesieni przyszłego roku. – Testujemy rynek, sprawdzamy ceny, rozmawiamy z właścicielami składów węgla. Musimy działać tak, by odpowiednio wcześniej, przed możliwą podwyżką cen, nabyć kolejną partię opału.

PEC w Ustrzykach Dolnych dostarcza obecnie ciepło do około 6,5 tysiąca odbiorców. Wkrótce ich przybędzie, między innymi po podłączeniu do głównej sieci części budynków w centrum miasta.

### TOKSYCZNA MGŁA W DOLINIE

W gorszej sytuacji są mieszkańcy domów jednorodzinnych, którzy sami muszą zadbać o opał. W Ustrzykach coraz więcej ludzi ogrzewa domy paliwem ekologicznym, jednak są też tacy, którzy tradycyjnie palą drewnem, węglem lub – co gorsza – toksycznymi odpadami. Żeby to zauważyć, nie trzeba eksperta. Wystarczy stanąć w pobliżu takiego budynku i stwierdzić, jakiego koloru dym snuje się z komina. I jaki wydobywa się z niego zapach. To dlatego zimą w Ustrzykach nierzadko istnieje duże zanieczyszczenie smogiem. Położone w dolinie miasto zasnuwa wtedy toksyczna mgła, którą likwiduje dopiero silny wiatr.

Wprowadzie prezes PiS Jarosław Kaczyński nie widzi problemu w opalaniu domów najgorszej jakości węglem, w tym brunatnym, ale to jego punkt widzenia. Mieszkańcy miejscowości turystycznej powinni jak najszybciej – jeśli jeszcze tego nie zrobili – przestawić się na paliwa ekologiczne. W przypadku wielkiej ciepłowni to trudniejsze zadanie, indywidualnie – do wykonania. Zdaniem ekspertów od środowiska, leży to w interesie nas wszystkich. Dość powiedzieć, że rocznie z powodu zanieczyszczeń powietrza umiera w Polsce kilka tysięcy ludzi.

### NIE WSZYSTKICH STAĆ NA EKOLOGIE

Nadal bardzo popularny jest ekogroszek, choć nie ma on nic wspólnego z ekologią. W supermarketach, prywatnych składach lub sklepach internetowych za tonę ekogroszku trzeba obecnie zapłacić od 3,5 do 4,5 tys. zł. Różnice wynikają często z parametrów węgla, głównie deklarowanej kaloryczności. Nie wszystkich stać na taki wydatek, dlatego z konieczności palą drewnem (często złej jakości) bądź też najpodlejszymi odpadami węglowymi.

Kiedy wychodzę na taras, żeby sobie poglądać Ustrzyki, mam przed sobą całą paletę różnego rodzaju dymów – opowiada mieszkaniec ulicy Bieszczadzkiej. – Zbyt dużo jest tego rodzaju, które jednoznacznie kojarzą się z zanieczyszczeniem środowiska.

– Chciałbym ogrzewać dom zgodnie z wymogami ekologii, ale na razie to niemożliwe – nie ukrywa gospodarz z przedmieścia. – Nie wiem nawet, czy zdołam przetrwać w znośnych warunkach zimą. Mam wprowadzić trochę kupionego drewna, zbieram też odpady w lesie, ale to nadal, według moich obliczeń, zapas najwyższej do końca stycznia. A jak wiadomo zima w Bieszczadach trwa czasami nawet do kwietnia.

Właścicielom prywatnych budynków pomagają samorządy. Szczegóły m.in. na stronie [www.ustrzyki-dolne.pl](http://www.ustrzyki-dolne.pl) oraz na stronach internetowych innych gmin.

KP, MP

PO CO W TRAWIE  
PISZCZY

JAKUB DEMEL



## Światło listopada

Okazywanie pamięci i szcunku zmarłym, nie tylko własnym przodkom, choć wyrażane w bardzo różny sposób i w bardzo różnym czasie, przynależne jest wszystkim kulturom. To uniwersalne traktowanie jako wręcz obowiązek. Teraz, o tej jesiennej porze, rozświetlamy nasze cmentarze. Nie tylko w kraju, ale i za granicą, jak choćby w pobliskim nam Ławocie. Migoczące w tym miesiącu płomyki oznaczają polskie groby. Żołnierskie i cywilne.

Ukraińscy uchodźcy wojenni – w odróżnieniu od szych rodaków osiadłych u nas już wcześniej w ramach emigracji zarobkowej – po raz pierwszy zobaczą nad cmentarzami wieczorną poświatę. Ukraiński zwyczaj, ukraińska tradycja świętowania pamięci o zmarłych łączy w innym punkcie kalendarza. Dziś niemożliwe jest, by goście ze wschodu, przechodząc w naszych miastach i wsiach obok dekorowanych światłem cmentarzy, nie myśleli o swoich bliskich zmarłych i poległych. Poległych w 2014 r., poległych w tym roku żołnierzy, zamordowanych cywilów, ofiarach rosyjskich bomb i rakiet pogrzebanych pod gruzami własnych domów. To ich rodacy, ale i bliscy: rodziny, znajomi, przyjaciele, sąsiedzi, koledzy i koleżanki z pracy, ze szkoły, z podwórka. Tuż po Wielkanocy w Ukrainie na świeżych masowych grobach pojawiają się płomyki jako znak pamięci, wdzięczności, ale i jako echo toczącej się wojny.

Historii uczymy się na szkolnych lekcjach, uczymy się rodzinnie w międzypokoleniowych rozmowach, uczymy się przez całe życie przez dobór lektur i filmów, poprzez tematyczne wycieczki; uczymy się też na cmentarzach. Inskrypcje na nagrobkach mówią wiele: poległ we wrześniu 1939 r., poległ w partyzanckiej bitwie, poległ w Powstaniu Warszawskim, zginął z rąk UPA, zamordowany przez reakcyjne podziemie, zginął w walce z komunistycznym zniewoleniem. Groby jedynie symboliczne, a jest ich niemało, bywają opatrzone równie komunikatywnymi tekstami: poległ w Tobruku, zginął na Atlantyku, zamordowany w Katyniu, zmarł na Syberii. Gdy nagrobna tabliczka informuje jedynie o roku narodzin i śmierci, zaczyna pracować zarówno nasza wiedza, jak i wyobraźnia. Rok 1939 – przed czy po wrześniu, zmarł jeszcze w czasie pokoju czy wojna przyczyną zgonu? Powikłania po przebiegu czy wroga kula? Doświadczył wojny czy też jej nie dożył?

Zapomniane na danych cerkwi-skich lub na skrajach nieistniejących bieszczadzskich wsi kamienie nagrobki z wykutymi cyrylicą inskrypcjami i datą finalną 1947 świadczą o tym, że śmierć zdążyła przed operacją „Wisła”. Dowiadując, że ten właśnie znany z imienia i nazwiska człowiek, mieszkaniec tejże wsi, nie trafił już na wykaz wysiedleńców, los mu tego oszczędził. Jeśli dziś pojawia się tam świeczka, to znak, że ktoś z wówczas wysiedlonych lub ich potomków pamięta. Albo ktoś obcy, zupełnie obcy, który uważa, że powinien pamiętać. Powinien z racji zwykłego szacunku dla zmarłego, żyjącego tu ongiś człowieka, współtwórcy kultury tych stron.

– Moja praca daje mi satysfakcję, dlatego dziękuję uczniom i ich rodzicom – mówi Beata Maciołek

## Honorowa profesorka z Ustrzyk

Beata Maciołek z Ustrzyk Dolnych znalazła się wśród 24 pedagogów z całej Polski, którzy otrzymali honorowy tytuł Profesora Oświaty. Nikt z powiatu bieszczadzkiego nie miał wcześniej takiego wyróżnienia.

Odnaczenia zostały wręczone podczas obchodów Dnia Edukacji Narodowej w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w Warszawie przez ministra edukacji Przemysława Czarnka. Tytuł przyznawany jest wybitnym jednostkom na polu edukacji i oświaty. Osoba otrzymująca to odznaczenie musi być nauczycielem dyplomowanym, z co najmniej 20-letnim stażem pracy w zawodzie nauczyciela, w tym z co najmniej 10-letnim okresem pracy jako nauczyciel dyplomowany, a także wyróżniająca się uznanym dorobkiem zawodowym

## ZA WKŁAD PRACY I SERCE

– Nadanie tego tytułu jest ogromnym docenieniem mojej pracy i pasji zawodowej – mówi Beata Maciołek. – Nie pracowałam dla zaszczytów, ale



Beata Maciołek podczas uroczystości w Ministerstwie Edukacji Narodowej  
FOT. ARCHIWUM

tym bardziej mi miło, że w kuratorium i w resorcie dostrzeżono moje zaangażowanie.

– To dla mnie zaszczyt i szczęście, ponieważ miałem przyjemność być zarówno uczniem pani Maciołek, jak i wychowankiem w zespole ludowym „Bandanki” – mówi burmistrz

Bartosz Romowicz. – Dzisiaj współpracujemy na polu lokalnej edukacji. Dziękuję pani profesor za te wszystkie lata. Za wkład i wielkie serce włożone w moje wychowanie i edukację, jak też wychowanie pokoleń dzieci i młodzieży. Najbardziej wybitne jednostki zawsze odznaczają

się zaangażowaniem w powierzone obowiązki, silnym charakterem oraz tzw. wysoką poprzeczką nauczania, dzięki której kolejne młode osoby mogą osiągać swoje cele i doskonalić siebie zarówno w życiu codziennym, jak i w rozwoju swoich pasji i rozwoju zawodowym.

## SĄ JESZCZE MARZENIA

Beata Maciołek jest pedagogiem od 1989 roku. Zaczynała w Przedszkolu nr 3 w Ustrzykach Dolnych. Kolejny, długi i znaczący etap jej kariery, to praca w Szkole Podstawowej nr 1 w Ustrzykach Dolnych, gdzie prowadziła również Zespół Tańca Ludowego „Bandanki”. Od 2017 roku jest dyrektorem ustrzyckiego Przedszkola nr 1, wciąż też jest szefową zespołu.

– Za możliwość przeżycia wielkiej przygody pedagogicznej dziękuję moim wychowankom, ich rodzicom i współpracownikom. Mam nadzieję, że będą mogła wraz z nimi spełnić kolejne zamiary i marzenia – podsumowuje Beata Maciołek.

MPR

**FESTIWAL  
PIĘŚNI  
I PIOSENKI  
PATRIOTYCZNEJ**

17 LISTOPADA | GODZ. 9.00  
USTRZYCKI DOM KULTURY

PRZYGOTUJ 2 PIOSENKI  
O TEMATYCE PATRIOTYCZNEJ

ZGŁOŚ SIĘ DO 9 LISTOPADA W KATEGORII  
SOLO LUB ZESPÓŁ  
KARTA ZGŁOSZENIA I REGULAMIN  
DOSTĘPNE NA STRONIE  
USTRZYCKIDOMKULTURY.PL  
W ZAKŁADCE WYDARZENIA

dom kultury

USTRZYCKIDOMKULTURY

**Reklama  
w Gazecie Bieszczadzkiej**  
tel. 13 461 13 22



## Solidarni z cierpiącą policjantką



FOT. ARCHIWUM FUNDACJI SIEPOMAGA.PL

Nie tylko mieszkańcy Ustrzyk Dolnych i okolic włączyli się w zbiórkę pieniędzy dla chorej na nowotwór Celiny Piorunik.

Pani Celina jest emerytowaną policjantką, żoną, matką i babcią. Cierpi na glejaka czwartego stopnia, ale się nie poddaje. – Obecnie mama jest pacjentką oddziału onkologicznego, walczącą z niezwykle poważnym przeciwnikiem, jakim jest glejak IV stopnia – pisze córka Agnieszka na stronie Siepomaga.pl. – Mimo że mama bardzo dzielnie przeszła operację, a także chemio- i radioterapię, lęk o to, czy wszystko zakończy się szczęśliwie, nie opuszczał nas na krok. Wierzyliśmy, że mamy uda się pokonać chorobę nowotworową, jednak ta zaczęła wygrywać...

– Guz odrasta – słowa, których nie chcieliśmy usłyszeć nigdy, stały się faktem. Kolejny raz życie naszej rodziny w jednej chwili stanęło pod ogromnym znakiem zapytania... Co dalej?

– Istnieje nowoczesna metoda NanoTherm, która może pomóc, niestety jest bardzo droga, dlatego potrzebujemy Waszego wsparcia – apeluje pani Agnieszka. – Mamy bardzo mało czasu, dla nas liczy się każda godzina! Nigdy nie przestaniemy wierzyć w to, że jeszcze będzie dobrze... Życie bywa bardzo kruche i nieprzewidywalne, ale dla ukochanego członka rodziny warto walczyć do końca! Dlatego nie poddajemy się i prosimy o wsparcie w ratowaniu życia mamy!

Ludzie zareagowali błyskawicznie. Kiedy zamykaliśmy to wydanie Gaze-ty, na koncie było już blisko 190 tys. zł. Później udało się zebrać jeszcze więcej. W niedzielę 23 października przed kościołami kwestowano m.in. rzecz pani Celiny, sprzedawano m.in. ciasta. W akcję włączyli się wszyscy, którzy uznali, że warto pomagać.

Na tym pomoc dla Celiny Piorunik się nie kończy. Każdy może jeszcze otworzyć serce i portfel, nie tylko za pośrednictwem Fundacji Siepomaga.pl

MP

- Gdyby spanikował i zaczął uciekać, mógłby nie przeżyć – mówią znawcy przyrody

# Leśniczy dotkliwie poturbowany przez niedźwiedzia

Niedźwiedzia zaatakowała leśnika. Gdyby nie jego spokój i umiejętność zachowania się w ekstremalnej sytuacji, mógłby nie przeżyć. Z rozległymi ranami głowy, ucha i pleców trafił do szpitala.

Do zdarzenia doszło 19 października przed południem w Tworzyłczku w Nadleśnictwie Lutowskiego. Mężczyzna był w pracy, sprawdzał uprawę jodłową. – W pewnym momencie zauważył zbliżającego się w jego kierunku małego niedźwiedzia, a po chwili został zaatakowany przez dużą samicę, zapewne matkę niedźwiadka – opowiada Edward Marszałek, rzecznik prasowy RDLP w Krośnie. – Zdążył ochronić rękoma głowę, skulił się na ziemi pod rosnącą najbliższą brzoza. Niedźwiedzia po zadaniu ciosów w głowę i w plecy odeszła; po chwili zniknęła w zaroślach.

## RANY SZARPANE

Poturbowany dotkliwie leśniczy zachował przytomność, telefonicznie wezwał na pomoc najbliższego znajdującego się koleżę. Ten powiadomił pogotowie i wraz z pracownikami Zakładu Usług Leśnych udał się we wskazane miejsce. – Zobaczyli rannego, gdy o własnych siłach dochodził do drogi stokowej, udzielili mu pierwszej pomocy – informuje Edward Marszałek. – Skutkiem



Gdy spotkasz niedźwiedzia, nigdy nie patrz mu w oczy FOT. MARIUSZ STRUSIEWICZ

ataku niedźwiedzia jest rana szarpana na głowie około 20 cm długości, poszarpane ucho oraz duży siniec od uderzenia w plecy. Mężczyzna stracił dużo krwi, dlatego musiał zostać przewiezony do szpitala w Sanoku śmigłowcem Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo, ale rany – fizyczne i psychiczne – będą się goić długo.

## ŻERUJĄ PRZED ZIMĄ

Leśnicy apelują o ostrożność podczas wędrówek po lasach. Miejsca, gdzie

można potencjalnie spotkać niedźwiedzia, oznaczone są tablicami ostrzegawczymi. W Bieszczadach i okolicy żyje obecnie już około 200 niedźwiedzi, ich tropy i odchody coraz częściej można spotkać na leśnych ścieżkach i drogach, a także na szlakach. Jesienią są bardzo aktywne – w poszukiwaniu jedzenia wędrują, schodząc niekiedy blisko ludzkich zabudowań, intensywnie żerują też w starych sadach owocowych na obszarze wysiedlonych wsi.

W ubiegłych latach także dochodziło w Bieszczadach do zbyt bliskich

Niedźwiedzie (nawet te szukające pożywienia po turystach) zazwyczaj unikają człowieka, ale do spotkania może dojść. Aby spotkanie takie było bezpieczne i nie zakończyło się uszczerbkiem na zdrowiu, trzeba zachować kilka podstawowych zasad:

### ABY NIE SPOTKAĆ NIEDŹWIEDZIA:

- przed wyjściem w góry należy sprawdzić, czy ze względu na obecność niedźwiedzi zamknięte są jakieś szlaki oraz unikać przebywania w rejonie występowania niedźwiedzi po zmroku;
- nie chodzić po zmroku samemu; niedźwiedzie unikają grup ludzi, szczególnie głośno rozmawiających;
- nie wchodzić w gęste zarośla (młotniki, uprawy), gdzie mogą przebywać niedźwiedzie i nie mamy szans na wcześniejsze zauważenie zwierzęcia, a ono na zauważenie nas;
- jedzenie powinno być szczelnie zapakowane, aby jego zapach nie skusił drapieżnika.

### GDY SPOTKASZ NIEDŹWIEDZIA:

- należy oddalić się w sposób cichy i spokojny – nie wolno uciekać, aby zwierzę nie potraktowało Cię jak zdobycz! Nie należy także wchodzić na drzewo, gdyż niedźwiedź robi to znacznie lepiej;
- szczególnie ostrożnie trzeba się wycofać. Jeśli natrafimy na młode niedźwiadki, samica w ich obronie może być bardzo niebezpieczna;
- nie wolno karmić niedźwiedzi ani zostawiać resztek jedzenia, opakowań, które mogą je zainteresować. Brunatne drapieżniki szczególnie niebezpieczne są podczas żerowania;
- nie wolno zbliżać się do niedźwiedzia, np. aby zrobić zdjęcia czy sfilmować go. Błysk flesza lub ostre oświetlenie latarką może go rozdrażnić;
- jeśli staniesz z niedźwiedziem oko w oko, należy delikatnie rozpiąć pas biodrowy plecaka, aby w razie czego móc go zrzucić – może zainteresować się nim. Nie rób gwałtownych ruchów, kontroluj jego zachowanie, ale nie patrz mu w oczy;
- jeśli niedźwiedź obserwuje Cię i ma uszy położone do tyłu, nawet się nie ruszaj! Powoli wycofaj się. Jeżeli jesteś z dziećmi, zwracaj uwagę na ich zachowanie;
- jeśli jednak niedźwiedź nie straci zainteresowania Tobą, delikatnie połóż się na ziemi, podkurcz nogi, osłoni rękoma szyję i twarz – w większości przypadków niedźwiedź zostawi Cię w spokoju, w najgorszym razie powinien najwyżej podrapać.

\* Źródło porad: Informator Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie, Wydziału Środowiska i Rolnictwa PUW oraz Wojewódzkiego Inspektoratu Weterynarii.

spotkań z wielkimi drapieżcami. Niektórzy doznali ciężkich obrażeń ciała, a jedna osoba straciła życie. Najczęściej niedźwiedzie atakowały, gdy zo-

stały zaskoczone – na przykład w leśnym wykrocie lub młotniku, a także gdy prowadziły potomstwo.

EdM, KP



FOT. ARCHIWUM BIOS

## Staruszek uprawiał konopie

34 krzaki konopi indyjskich znaleźli funkcjonariusze Straży Granicznej w Czarnej Górze. Właścicielem plantacji był 77-letni mieszkaniec Podkarpacia.

Mundurowi patrolujący teren zauważyli kilkadziesiąt krzaków przypominających konopie indyjskie. Rośliny były ukryte w trudno dostępnym rejonie. W wyniku współdziałania z policjantami z Ustrzyk Dolnych zlikwidowali, jak się okazało, nielegalną uprawę konopi i za-

trzymali mężczyznę, który uprawiał ziele.

Z plantacji wycięto i zabezpieczono 34 krzaki konopi indyjskich o wysokości przekraczającej 1,5 metra. Podczas przeszukania posesji znaleziono również ponad 800 gramów suszu konopnego o szacunkowej czarnonynkowej wartości przekraczającej 40 tys. zł.

Czynności w sprawie prowadzą funkcjonariusze KPP w Ustrzykach Dolnych.

KPR

## Nie będzie już galerii rzeźb nad Berehami

Galeria na Przełęczy Wyżnej nie będzie już działać – zdecydowały władze gminy Lutowskiego. Właściciel baraku z rzeźbami, Waldemar Witkowski, pogodził się z decyzją.

Drewniany budynek przy szlaku na Poloninę Wetlińską stoi od lat osiemdziesiątych. Najpierw był w nim punkt gastronomiczny, a od 1985 roku Witkowski wystawiał w nim swoje rzeźby. Wykonywał je w domu i przywoził na Przełęcz Wyżną; dopiero z czasem zakotwiczył tu latem na stałe, nie licząc zimy, a turyści mogli podziwiać prace wykonywane w ich obecności.

Galeria szybko zyskała popularność – funkcjonowała przy ruchliwym szlaku, nadto jej gospodarz miał dar opowiadania o Bieszczadach. Swoje prace, oprócz Witkowskiego, wystawiali tu m.in. Andrzej Wasielewski-Polonina i Janusz Zubow. Barak pełen rzeźb był też miejscem spotkań towarzyskich i schronieniem dla przemoczonych deszczem turystów. Przed chatą zawsze płonęło ognisko, artysta częstował herbatą i kawą, a czasami czymś mocniejszym.

- Wypowiedzenie od gminy dostałem jeszcze w kwietniu – mówi pan Waldemar – jednak z rozbiorą budynku muszę trochę poczekać, bo ostatnio chorowałem. Jednak biało-czerwona flaga zdejmie pod koniec października i wtedy zakończę oficjalną działalność.



Rok 2021. Waldemar Witkowski przed swoją galerią na Przełęczy Wyżnej FOT. KRZYSZTOF POTACZALA

Plany likwidacji galerii sięgają 2019-2020 roku. Część radnych gminy Lutowskiego opowiadała się za rozbiorą, inni byli przeciwni. Sprawa nabrała rozgłosu, zaangażowały się media regionalne i ogólnopolskie. Na Przełęcz Wyżną przyjechała nawet Elżbieta Jaworowicz z programu „Sprawa dla reportera”, ale te zabiegi jedynie na chwilę oddaliły ostateczną decyzję władz Lutowskiego.

Czy po rozbiorze baraku samorząd zagospodaruje teren winny sposób? – W tej chwili w tamtym

miejsku nie planujemy żadnych inwestycji – informuje wójt Krzysztof Mróz.

Galeria na Przełęczy Wyżnej, zwana też Galerią nad Berehami, jest kolejnym – po starej Chatce Puchatka – obiektem „z klimatem”, który znika z pejzażu Bieszczadów. – Nie mam wyjścia, muszę dostosować się do wymogów władz gminy Lutowskiego i ostatecznie zakończyć działalność na Przełęczy – mówi Waldemar Witkowski.

MPR

## MPE

Setki ludzi czekają na wsparcie. Czasami są tuż obok nas

# Nie wolno być obojętnym wobec bliźniego

Są tacy, którym możesz pomóc tylko ty. Szlachetna Paczka wciąż szuka wolontariuszy z województwa podkarpackiego.

Osoby potrzebujące pomocy żyją w naszym najbliższym otoczeniu – w twojej dzielnicy, sąsiednim bloku czy mieszkaniu obok. 1,5 mln Polaków żyje w skrajnym ubóstwie – to co 24 człowiek w naszym kraju. Często nikt ich nie dostrzega. Dzięki udziałowi w wolontariacie Szlachetnej Paczki możesz sprawić, by takie osoby poczuły się zauważone i otrzymały mądrą pomoc. To ostatni moment, by dołączyć do wolontariuszy nadchodzącej edycji Szlachetnej Paczki czy Akademii Przyszłości!

– Codziennie spotykamy osoby, po których widać, że bez pomocy drugiego człowieka nie dadzą rady. Jest też wielu takich, którzy nie chcą tego pokazać i jeżeli ty nie zainteresujesz się, co u nich słychać i jak się mają, to nie uda się do nich dotrzeć – mówi Joanna Sadzik, prezeska Stowarzyszenia WIOSNA odpowiedzialnego za organizację Szlachetnej Paczki i Akademii Przyszłości.

W województwie podkarpackim są ludzie, którym możesz pomóc tylko ty. Nie czekaj, wejdź na [www.superw.pl](http://www.superw.pl) i zostań Wolontariuszem Szlachetnej Paczki lub Akademii Przyszłości.

## WSPARCIE ZALEŻNE OD REKRUTACJI

– Zanim zaczęłam wolontariat w Szlachetnej Paczce, nie miałam pojęcia, że dookoła mnie są osoby, które potrzebują wsparcia. Tak jak pan Adam, który mieszka zaledwie 300 m od mojego



domu – mówi Joanna, wolontariuszka działająca w Szlachetnej Paczce już od siedmiu lat. – Pan Adam jest osobą z niepełnosprawnością, który dodatkowo cierpi na depresję. Bardzo cieszył się, że ktoś w ogóle go odwiedził. Prosił tylko o żywność i kuchenkę, żeby móc przygotowywać sobie ciepłe posiłki. Prosił nas też, żebyśmy choć jeszcze raz do niego przyszli, bo nareszcie ma kogoś, z kim może porozmawiać.

– 10-letnia Oliwia interesuje się projektowaniem budynków, uwielbia też zwiedzać zamki. Z przyswajaniem nauki nie ma żadnego problemu. Trudność pojawia się wtedy, gdy dziewczynka ma zaprezentować swoją wiedzę przed klasą albo wyrecytować wiersz przed publicznością – mówi Dominika, wolontariuszka Akademii Przyszłości. – Oliwia wyjaśniła to najsmutniejszym wyrazem

tworzy: „Nie umiem wtedy mówić”. Jako architektka z zawodu i historyczka z zamiłowania, pomyślałam: kto jak nie ja dotrże do Oliwii!

Akademia Przyszłości wciąż szuka 85 wolontariuszy z województwa podkarpackiego. Jeżeli nie uda się ich zrekrutować, to takie osoby jak pan Adam czy Oliwia nie otrzymają wsparcia. W całej Polsce wciąż brakuje 4780 wolontariuszy Szlachetnej Paczki i około 1500 wolontariuszy Akademii Przyszłości.

## CZYM ZAJMUJĄ SIĘ WOLONTARIUSZE PACZKI I AKADEMII?

– Do naszych zadań należy przede wszystkim pomoc w pozyskiwaniu historii rodzin, a następnie ich odzyskanie, czyli najpiękniejszą część wolontariatu – mówi Joanna, wolontariuszka, Szlachetnej Paczki. – Poznajemy historię takiej rodziny i po-



FOT. MATERIAŁY SZLACHETNEJ PACZKI

dejmuje decyzję o tym, jaka forma pomocy będzie dla nich najbardziej odpowiednia. Później tworzymy opisy i publikujemy je na stronie Szlachetnej Paczki, skąd darczyńcy mogą wybrać rodzinę i przygotować dla nich paczkę.

Wolontariusze Akademii Przyszłości, programu wspierającego dzieci z niskim poczuciem własnej wartości, przez rok uczestniczą z wybranym dzieckiem w indywidualnych zajęciach. Podczas spotkań wspierają dziecko w budowaniu pewności siebie, odkrywaniu własnego potencjału i sięganiu po marzenia.

– Jest mnóstwo potrzebujących osób. Jedną z nich może mieszkać nawet naprzeciwko ciebie – mówi Ilona, wolontariuszka Szlachetnej Paczki. – Bycie wolontariuszem to coś więcej niż przekazanie pomocy czy okazanie wsparcia. To dowartościowanie

drugiej osoby, pokazanie jej, że nie jest sama.

## KAŻDY NOWY CHĘTNY TO SZANSA DLA RODZIN LUB DZIECKA

Co piąty nastolatek w polskiej szkole czuje osamotnienie, co trzeci nie ma wiary w siebie. To pokazuje jak ważne jest kształtowanie pewności siebie u dzieci jeszcze wcześniej, od najmłodszych lat. Od liczby wolontariuszy zależy, jaka będzie skala pomocy rodzinom i dzieciom w nadchodzących edycjach obu programów. Każdy nowy wolontariusz Szlachetnej Paczki to szansa na realną zmianę w życiu dla trzech rodzin w potrzebie. Każdy nowy chętny do wolontariatu w Akademii Przyszłości może zmienić świat kolejnego dziecka, które mierzy się z niskim poczuciem własnej wartości.

MPR

## Nowy ambulanś dla potrzebujących

Pogotowie ratunkowe w Ustrzykach Dolnych otrzymało nowy ambulanś. W całym województwie do stacji pogotowia trafiło dwanaście nowoczesnych karettek.

Zakup jednego z nowych ambulansów został wsparty finansowo przez wojewodę podkarpackiego Ewę Leniart. Minister zdrowia przekazał do jej dyspozycji 6 mln zł w ramach tzw. funduszu covidowego na wsparcie systemu ratownictwa. Ewa Leniart zdecydowała się przeznaczyć 500 tys. zł na zakup ambulansu dla Bieszczadzkiego Pogotowia Ratunkowego w Sanoku, kierując się stanem taboru oraz liczbą wyjazdów. BPR w Sanoku istnieje od czterech lat, podlega mu m.in. placówka w Ustrzykach, ale też podobne jednostki w Lesku i Brzozowie.

W województwie podkarpackim funkcjonuje 96 zespołów ratownictwa medycznego, w tym 14 specjalistycznych.

MPR

## Zabytek czeka na ratunek i przenosiny

Czy drewniana zbytkowa plebania z Dydni zostanie przeniesiona do Bóbrki koto Soliny? Na razie to faza zamysłu, ale taki budynek wzbogaciłby ofertę turystyczną Bieszczadów.

Budynek wymaga natychmiastowego remontu, grozi mu zawalenie. W dodatku musi zostać przeniesiony, bo prace w pierwotnym miejscu mogą zagrażać współczesnej zabudowie.

Wzniesiona w 1917 roku plebania to perełka drewnianej architektury według projektu Bogdana Tretera. Postanowiła ją ocalić Podkarpacka Fundacja Ochrony Zabytków „OPOKA”, która przejęła zrujnowany obiekt.

– Została opracowana szczegółowa dokumentacja inwentaryzacyjna plebani oraz drewnianego spichlerza. Stan zachowania całego zespołu zabytkowego należy uznać za krytyczny, wymagający koniecznie natychmiastowej reakcji. Remont plebani w jej obecnej lokalizacji przerasta możliwości finansowe parafii i grozi uszkodzeniem współczesnej zabudowy – tłumaczy Henryk Madejowski, prezes Fundacji. – Jednym sposobem na



Tak wygląda obecnie zabytkowa plebania w Dydni. FOT. ARCHIWUM FUNDACJI OPOKA

uchronienie zabytku są jego przenosiny. Powstał pomysł, by były to tereny gminy Solina, konkretnie okolice Bóbrki.

Po odrestaurowaniu budynek miałby być wykorzystywany jako schronisko młodzieżowe oraz miejsce warsztatów lub szkoleń. Jego lokalizacja w pobliżu szlaku turystycznego ułatwiłaby w przyszłości łatwiejsze zdobycie pieniędzy na działalność związaną z turystyką. W tym celu

Fundacja zwróciła się do władz gminy Solina z prośbą o udostępnienie terenu.

– Tak, wpłynęły do nas pisma w tej materii – mówi wójt Adam Piątkowski. – Niestety na dzisiaj sprawa jest nie do zrealizowania. Nie dysponujemy odpowiednimi funduszami. Rozmawiałem z radnymi o tym pomysle. Zasugerowali, by tej sprawie na razie nie wprowadzać do porządku obrad. Zaznaczam jednak, że nie mówię

ostatecznie – nie. Będziemy o tym jeszcze rozmawiać.

Gdyby władze Soliny zdecydowały się udostępnić działkę, zyskałby unikatowy obiekt noszący cechy architektury regionalnej, nawiązującej m.in. do zabudowy willowej i uzdrowskiej z końca XIX i początku XX wieku, istniejącej w uzdrowskich Rymanów i Iwonicz.

Wg opisu arch. Marka Gransickiego i współpracującego z nim zespołu, nie należy zakończonych opracowania inwentaryzacyjnego wyciągać wniosków, że ktokolwiek z żyjących ponosi odpowiedzialność za zły stan techniczny budynku. Są przesłanki wskazujące na to, że od dawna prowadzono działania zmierzające przynajmniej do udokumentowania pięknego, lecz kłopotliwego drewnianego obiektu. Najprawdopodobniej to wadliwa konstrukcja dachu była przyczyną awarii budowlanej, prowadzącej do zrujnowania starej plebani. Najpewniej wady ukryte dały o sobie znać dopiero wtedy, gdy ich naprawa stała się bardzo trudna i nieosiągalna ekonomicznie dla niewielkiej parafii.

MPR

## REPORTAŻ

KRZYSZTOF POTACZAŁA

Nazywano go tu pułkownikiem, choć miał stopień majora. Przez dekadę prowadził nad Strwiążem zakład drzewny, a miejscowi długo nie znali jego przeszłości. Kiedy się dowiedzieli, zaniemówili z wrażenia.

Wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna z siwą czupryną i bujnym wąsem przyjechał do Krościenka z Mazowsza. Był rok 1969, ciągle zły czas na prywatną inicjatywę, ale Bieszczady – jak żaden inny region w Polsce – stwarzały pewne możliwości. Zwłaszcza w branży leśno-drzewnej. Pod koniec rządów Gomułki i w początkach „panowania” Gierka tartaki i podobne zakłady mogły funkcjonować całkiem niezłe. W Bieszczadach drewna do przetworstwa nie brakowało, a fabryki mebli nieustannie potrzebowały gotowego materiału.

Przed Krościenkiem Piotr Szewczyk prowadził podobną firmę w Grodzisku Mazowieckim. To był interes rodzinny; jego żona kierowała wytwórnią okleiny drzewnej w Warszawie, w której i ja przez jakiś czas pracowałem – mówi Anatol Ciwoniuk z Ustrzyk Dolnych, emerytowany milicjant i były podwładny Szewczyka w zakładzie nad Strwiążem. – Kiedy poszedłem do wojska zdawało mi się, że po dwóch latach wrócę do siostry mieszkającej w Misiadle koło Piaseczna i tam zaplanuję swoją przyszłość. I właśnie wtedy pojawił się Piotr Szewczyk. Szukał ludzi do nowej firmy pod Ustrzykami. Kiedy zapytał mnie, czy nie chciałbym pojechać na góry, od razu się zgodziłem. Byłem młody, silny, bez zobowiązań. Cóż miałem do stracenia?

Wtedy jeszcze nie wiedział, że jego szef to wyszkolony w Anglii cichociemny, były żołnierz Armii Krajowej i bohater wielu akcji dywersyjnych.

## O TAKICH LUDZIACH CZYTAŁO SIĘ W KSIĄŻKACH

Piotr Szewczyk urodził się w 1908 w rodzicach koło Oświęcimia. Miał kochających rodziców, brata i siedem siostr. Z zapalem grał w piłkę nożną, a po maturze w 1929 roku przystąpił progi Uniwersytetu Jagiellońskiego. Chciał zostać prawnikiem, ale gdy w domu zaczęło brakować pieniędzy – przerwał studia. Potem tu i ówdzie mówiono, że może i dobrze, bo prawników wielu, a żołnierskiej elity na lekarstwo. No więc tak: szkoła podchorążych piechoty, nauka niemieckiego i ukraińskiego, szkoła policyjna, wreszcie szlify oficerskie.

We wrześniu 1939 roku podporucznik Szewczyk dowodzi w stolicy kompanią karabinów maszynowych Policji Państwowej. W listopadzie przedostaje się na Węgry, skąd wkrótce wraca do okupowanej Warszawy jako kurier. W styczniu 1940 roku ponownie przekracza granicę węgierską i przez Jugosławię dostaje się do Francji. Tam, pod dowództwem generała Władysława Sikorskiego, tworzona jest Armia Polska. Miesiąc później Szewczyk jest już żołnierzem Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich. W jej szeregach walczy między innymi o norweski Narwik. Nie może nawet śnić, że lata później za okazane bohaterstwo otrzyma wysokie norweskie odznaczenie i dyplom nadany przez króla Haakona; wcześniej generał Sikorski osobiście udekoruje go Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari. Takie odznaczenie otrzyma tylko dwunastu żołnierzy i oficerów SBS.

O jego zasługach długo nie wiedziałem – opowiada Anatol Ciwoniuk, kiedy w letni dzień rozmawiamy w kawiarni o Piotrze Szewczyku. – Był wyjątkowo skromny; nigdy nie przechwalał się swoimi dokonaniem, miałem nawet wrażenie, że czuł się nieswojo, kiedy ktoś go o to do-

# Legendarny cichociemny



Piotr Szewczyk, zdjęcie z lat trzydziestych  
FOT. ARCHIWUM MUZEUM MIESZKAŃCÓW ZIEMI OŚWIECIMSKIEJ/DAR SZKOŁY PODSTAWOWEJ W RAJSKU

pytywał. Uważał, że spełniał obowiązek wobec ojczyzny, to wszystko.

Towarzyszący nam w rozmowie Maciej Bator z Ustrzyk Dolnych przywołuje w pamięci postać majora, którego widywał w dzieciństwie. – Mój tato był taksówkarzem i wielokrotnie odwiedzał pana Szewczyka w Krościenku – wspomina. – Czasami zabierał też mnie. Wchłaniałem zapachy różnych gatunków drewna, a ojciec w tym czasie dyskutował z szefem przedsiębiorstwa. Kiedyś dostałem od niego nawet w prezencie zestaw do komетки. Gdy jako dorastający chłopak dowiedziałem się o przeszłości majora Szewczyka, opadła mi szczęka. O takich ludziach czytałem wcześniej tylko w książkach.

## NA MORZU, POD NIEBEM I NA ZIEMI

W czerwcu 1940 roku Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich wraca z Norwegii do Francji. Zanim żołnierze docierają na miejsce postoju, biją się jeszcze z Niemcami w Bretanii. Tam podporucznik Szewczyk znowu wyróżnia się w boju, za co zostaje uhonorowany odznaczeniem Croix de Guerre z Palmą. Ale Francja pod naciskiem wroga już dogorywa, więc trzeba szukać innej możliwości walki. Wczesną jesienią młody oficer rodem z Babic przedostaje się przez Hiszpanię i Portugalię do Anglii, gdzie zostaje wcielony do 1. Dywizjonu Artylerii Przeciwlotniczej. Pełni tam funkcję instruktora wychowania fizycznego, a rok później przechodzi do formowanej przez generała Stanisława Sosabowskiego 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej.

Trafia do oddziału specjalnego, w którym żołnierze przygotowywani się do zadań dywersyjnych na morzu. Właśnie dlatego przez siedem miesięcy pływa w brytyjskiej flocie handlowej, ale znowu pisana jest mu inna droga. Początkiem 1942 roku zgłasza się ochotniczo na kurs szkoleniowy dla cichociemnych. To nie przypadek. Szewczyk jest wysportowany, ma doskonałe warunki fizyczne, zna biegle język niemiecki i ukraiński, coraz lepiej posługuje się też angielskim. Wszystkie te przymioty chce wykorzystać w walce przeciw hitlerowcom.

Koleddy z poprzedniej formacji nic nie wiedzą o okolicznościach odejścia Szewczyka ze służby na morzu. Pewnego dnia po prostu zniknął, po cichu i pod osłoną nocy. Jak cichociemny. Wie, na co się decyduje i jest pewien, że pomyślnie przejdzie ciężkie szkolenie. Kandydatów do elitarnej służby nie brakuje, ale selekcja jest ostra. Ostatecznie w szeregach cichociemnych znajdą się tylko najwybitniejsi – najtwardsi fizycznie, ze szczególnymi cechami charakteru i silną psychiką.

Podczas szkolenia spadochronowego Piotr Szewczyk doświadcza niecodziennego zdarzenia. W czasie jednego ze skoków spadochronowych zaczepia się przypadkowo spinaczami za główną linkę. Ta opłata mu nogę, a żołnierz zawiąza głowę w dół. Sytuacja jest dramatyczna, ale młody podporucznik ma na tyle determinacji, że udaje mu się przyjąć odpowiednią pozycję i wdrapać się do samolotu. Przerązonego instruktora zaskakuje prośbą o jeszcze jeden nawrót maszyny, żeby powtórzyć skok. Tym razem wykonuje go bezbłędnie. Ten niezwykle przypadek długo wspomina później angielski przełożony; przy różnych okazjach opowiada o polskim spadochroniarzu, który na kursie skakał z „ziemi do samolotu”...

1 stycznia 1943 roku Szewczyk pomyślnie kończy szkolenie dla cichociemnych i zostaje awansowany do stopnia porucznika. Niespełna trzy tygodnie później w Londynie składa przysięgę na rotę AK i przyjmuje pseudonim „Czer” – od pierwszych liter nazwiska narzeczonej Walerii Czerwik.



Falszywy paszport na nazwisko Piotr Brzeg  
FOT. ARCHIWUM MUZEUM PAMIĘCI MIESZKAŃCÓW ZIEMI OŚWIECIMSKIEJ/DAR MARII SZEWCHYK

## W WYTWÓRNI OKLEINY MEBLOWEJ

Nasz barak stał przy skrzyżowaniu drogi do Stebnika, po lewej stronie przy wejście od strony Ustrzyk – opowiada Anatol Ciwoniuk. – Zresztą nadal stoi, choć od dawna nie mieści się w nim zakład drzewny. Jego pełna nazwa brzmiała: Wytwórnia Okleiny Drzewnej – Piotr Szewczyk, Władysław Wąsik. Pan Piotr odpowiadał za rachunki, administrację, a pan Władysław za produkcję.

Na kartce wyrwanej z notosu Ciwoniuk rysuje szkic pomieszczeń. Tu, mówi, była hala produkcji, tutaj magazyn, biuro, a tam nasze

kwatery. Szewczyk i Wąsik sąsiedowali przez ścianę, ja spałem obok biura. Nasze pokoje były nader skromne: łóżko, stolik, krzesło, jakaś półka. Myśleliśmy się w wodzie przyniesionej ze studni, chodziliśmy na stronę do wyhodowanego. Nie mieliśmy telewizora, za to słuchaliśmy wieczorami radia. Ale major wołał gazety i książki. Jego regał ugiął się pod ich ciężarem, ciągle kupował nowe i oddawał się lekturze. On bardzo negatywnie ocenił zarówno ustrój komunistyczny, jak i rządy czasów PRL-u. Nie zgadzał się z wieloma posunięciami, ale nade wszystko ciążyła na nim przeszłość. To, w jaki sposób został po wojnie potraktowany. Nie jak bohater, lecz zdrajca. Ale o tym nie opowiadał każdemu.

Zakład drzewny w Krościenku funkcjonuje z powodzeniem. Drewno wiśniowe, bukowe, jesionowe chętnie zamawiane jest przez firmy meblarskie. Ciwoniuk i inni kupują surowiec w całym regionie, a po orzech włoski jeżdżą pod Przemyśl. – Wykopywaliśmy go z korzeniem, bo z tego drzewa był najlepszy fornir na meble – tłumaczy. – Stamtąd braliśmy też czeresnię, a z różnych stron kraju sprowadzaliśmy odpady drzewne i robiliśmy z nich drobną galanterię. Wtedy była na takie rzeczy duża koniunktura, ale najlepiej i tak sprzedawała się okleina meblowa. Do czasu, gdy rząd uchwalił ustawę skierowaną przeciwko prywatnym przedsiębiorcom. Ale to trochę później; chyba przez osiem lat, od jesieni 1970 roku, działaliśmy naprawdę dobrze.

Codziennosc w Krościenku: od rana huczą maszyny w wytwórni, w wiosce działa też prowadzona przez Greków Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna. Grecy emigranci polityczni mieszkają nad Strwiążem od końca 1951 roku. Zrazu nieufni, teraz częściej bratają się z Polakami. Choć bywają też tacy, którzy są na usługach komunistycznego reżimu. Tajni współpracownicy Służby Bezpieczeństwa podsłuchują i piszą donosy. Także na majora Piotra Szewczyka.

– Odwiedzali go tu różni, niby pogadać przy herbacie, a w rzeczywistości po to, by wyciągnąć, co myśli o Polsce Ludowej, jakie ma plany na jutro i pojutrze – mówi Anatol Ciwoniuk. – Ale pan Piotr nie był w ciemni bity; nie schodził na niektóre kwestie polityczne i ze stoickim spokojem parzył herbatę dla gości.

Żeby urozmaicić dietę i nie być skazanym tylko na jedzenie ze sklepu, kupują mleko i ser od gospodarza Vlachojorgu. Grek ma dobrą krowę i czysto prowadzi przetwórstwo. Czasami robotnicy wytwórni i sam Szewczyk chodzą do miejscowego baru na obiad. Najpóźniej jest pełna ludzi – konsumują, rozmawiają, czasami ktoś komuś da po głbie. Gwar cichnie dopiero wieczorem.

## KOBIETY BŁADŁY NA JEGO WIDOK

Po zmroku 17 lutego 1943 roku „Czer” zajmuje miejsce w jednym z dwóch samolotów stacjonujących na lotnisku Tempsford pod Londynem. Ma lecieć do Polski i tam zostać zrzuconym wraz z kilkoma innymi cichociemnymi. Lot na płacówkę odbiorczą „Puchacz” w powiecie siedleckim przebiega pomyślnie, ale potem zaczynają się kłopoty. Przy zrzucie pułap jest zbyt niski, a prędkość samolotu niedostatecznie wytracona. Z tych powodów „Czer” i „Skryty” podczas skoku doznają obrażeń. Na szczęście nie są na tyle dotkliwie, by żołnierze nie mogli dotrzeć do Warszawy. Mają przy sobie tylko fałszywe dokumenty. Wcześniej delegat Komendy Głównej AK odbiera od nich pasy z pieniędzmi i colty; przejmują też zrzucone skrzynki z amunicją i bronią

# mieszkał w Krościenku

dla stacjonujących w pobliskich lasach partyzantów.

Wydaje się, że w spokoju dojdzie do siebie, tymczasem „Po przybyciu do Warszawy (...) ulokowany został w domu inż. J. Dodackiego (...). Gdy leżał potłuczony przyszło do mieszkania Kripo (Kriminalpolizei: niemiecka policja kryminalna – KP), szukając łapówek. Biorąc go za Żyda lub ukrywającego się oficera, kazali mu się ubierać. Wówczas porwał kapelusza jednego z nich i uciekł z mieszkania drugimi drzwiami” – pisze Krzysztof A. Tochman w Słowniku Biograficznym Cichociemnych.

Wiosną 1943 roku cichociemny Piotr Szewczyk opuszcza Warszawę. Przełożeni kierują go do Lwowa, gdzie ma zacząć służbę w Kierownictwie Dywersji AK. Żeby być bardziej zakomspirowanym, przyjmuje dwa nowe pseudonimy – „Piter” i „Siwy”. Od początku odznacza się pomysłowością i walecznością, jest też wzorem przyzwitości. Ryszard Nuszkiewicz, „Powolny”, również cichociemny, w swoich wspomnieniach pod tytułem „Uparci”, tak charakteryzuje Piotra Szewczyka: „(...) dla potrzebującego gotów był zedrzeć z grzbietu ostatnią koszulę i podzielić się każdym groszem. Bezpośredni w sposobie bycia, nie dbający o przyszłość, miał mnóstwo znajomych. Koledzy niemal go ubóstwiali, a kobiety – z uwagi na wyjątkową urodę – błądły na jego widok”.

Kierowane przez niego akcje kończą się zwykle powodzeniem. Wyliczmy tylko kilka. W lipcu 1943 roku zdobywa 500 kilogramów wybuchowego limonitu z magazynu na Czarłowskiej Skale; miesiąc wcześniej ze szpitala przy ulicy Janowskiej odbija z innymi żołnierzami ciężko rannego więźnia Narodowej Organizacji Wojskowej i osobiście likwiduje kilku Niemców; 11 listopada tegoż roku wysadza tory kolejowe na linii Lwów – Przemyśl, następnie w kilku wsiach kieruje akcją odwetową przeciwko UPA, zabija też konfidentów we Lwowie. Wkrótce potem jest już kapitanem.

## UCIECZKA PRZED NKWD

Odnacza się niebywałą odwagą ocierającą się o brawurę. Nie rozstaje się z bronią, ma oczy „dookoła głowy”, bo wie, że w razie wypadku może nie uratować życia. Świadcetwo działań Szewczyka daje we wspomnieniach jego kolega Tadeusz Siekiera: „(...) Piotr zaproponował mi czynny udział w AK jako kurier, który okazynie jeżdżąc do Chełmka będzie przewoził korespondencję do Rzeszy. (...) Wczesną wiosną 1944 r. umówiliśmy na spotkanie w restauracji przy ul. Gródeckiej we Lwowie (...). Za chwilę weszło dwóch Niemców z żandarmerii polowej, z księżycami na piersi. Podeszli do naszego stolika (...). Piotr spokojnie sięgnął do wewnętrznej



Legitymacja przynależności do Cechu Rzemiosł Różnych w Lesku z 1977 roku  
FOT. ARCHIWUM MUZEUM PAMIĘCI MIESZKAŃCÓW ZEIMI OŚWIECIMSKIEJ/DAR MARII SZEWCZYK



Piotr Szewczyk na kilka miesięcy przed śmiercią  
FOT. ILLUSTRACJA POCHODZIŁA Z KSIĄŻKI ADAMA CYRY PT. „CICHOCIEMNY Z BABIC”

kieszeni i za moment usłyszałem strzał oddany w twarz pierwszego żandarma, a potem kolejny do drugiego (...). Wybiegliśmy na podwórko. Piotr przerzucił mnie przez mur ogrodzenia, który miał około półtora metra wysokości, sam także go przeskoczył”.

Jest lipiec 1944 roku, trwają zacięte walki o Lwów. Kapitan „Siwy” dowodzi trzema żołnierzami, biją się o każdy metr i nie wycofują się nawet wtedy, gdy przez chwilę może się wydawać, iż natarcie się załamie. O miasto walczy też jednostki radzieckie. Akowcy nacierają z nimi na wroga ramię w ramię; nie wiedzą, że już wkrótce na rozkaz swoich dowódców czernonoarmiści będą wyłapywać i aresztować polskich żołnierzy.

Po wyzwoleniu Lwowa sowiecki generał zaprasza Polaków na naradę i kieliszek szampana. Przychodzą dowódcy oddziałów, ich zastępcy, ale nie wszyscy. „Siwy” przeczuwa podstęp, dlatego nie wykonuje rozkazu i idzieki temu unika aresztowania przez NKWD. We wrześniu opuszcza Lwów, ale już z otrzymanym miesią-

wcześniej awansem na majora.

Wojna jeszcze się nie skończyła, więc Piotr Szewczyk nadal walczy. Wstępuje w Lublinie do regularnego Wojska Polskiego, ale prędko wycozuje, że to błąd. Jest pewien, że niebawem – jako człowiek z AK – zostanie rozbrojony i zamknięty. Uprzedza wypadki – dezerteruje i wraca do Lwowa. Tam na rozkaz szefa Kedywu AK podpułkownika Jana Władysławskiego zostaje kurierem organizacji „NIE” z rozkazem dotarcia do Londynu. Przy

próbie przejścia granicy rumuńskiej zostaje postrzelony przez patrol sowieckiej straży, zatrzymany i uwięziony. Rana nogi jest na tyle poważna, że kurier trafia do szpitala w Czerniowcach. Od pierwszego dnia obmyśla plan ucieczki, ale nie ma ku temu sposobności. Na dodatek zapada na tyfus, a noga słabo się goi. W końcu w marcu 1945 roku wykorzystuje chwilowe zamieszanie w sali i wyskakuje z okna na pierwszym piętrze lecznicy. Minuty później znika w zaułkach miasta. Pomyślnie dociera do Lwowa, a później do Krakowa. Nazywa się wtedy Piotr Brzeg – to konieczność.

## W ŁAPACH BEZPIEKI

Bezpieka cały czas depta mu po piętach, więc co chwilę musi zmieniać miejsce pobytu. Jedzie do Warszawy, skąd na zlecenie przełożonych zostaje wysłany z misją do Londynu. Przez Czechosłowację, Niemcy i Francję dociera tam początkiem września 1945 roku i zdaje relację z wydarzeń w kraju generałowi Stanisławowi Tatarowi. 15 października wraca do Polski z pocztą kurierską ukrytą w pędzlu do golenia. Poczta zawiera rozkaz zaprzestania walki zbrojnej w kraju, likwidacji WiN-u (Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość – KP) oraz utworzenia 14 placówek wywiadowczych. Ta misja już się nie udaje – początkiem listopada major Piotr Szewczyk wpada w zasadzkę zastawioną przez UB. Tak samo jak jego przełożony pułkownik Jan Rzepecki.

W więzieniu był osobiście przesłuchiwany i torturowany przez Józefa Różańskiego, ukrytego złą sławą szefa departamentu śledczego UB – opowiadają krewni Piotra Szewczyka. – Nigdy się nie zламаł, nie poddał, a nawet wykażał hardą postawę wobec oprawcy. Ten był tak wściekły, że wydał rozkaz otrucia więźnia, ale funkcjonariusz, który odebrał od Różańskiego fiolkę z trucizną, nie wykonał rozkazu.

Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie 7 maja 1947 roku Piotr Szewczyk zostaje skazany na karę śmierci. W treści wyroku są same zarzuty i ani jednej pochwały za walkę w obronie ojczyzny. To schemat wyroków wydawanych na żołnierzy AK i działaczy WiN. W obronie majora stają m.in. mieszkańcy jego rodzinnych Babic. Zbierają ponad sto podpisów i wysyłają list do prezydenta Bolesława Bieruta. Ten, początkowo niechętny, ostatecznie przychylił się do prośby i zamienia wyrok na 15 lat więzienia.

– Pan Piotr niechętnie wracał do przeszłości, ale czasami wspominał tamten czas – pamięta Anatol Ciwoniuk. – Jednakże unikał relacji o biciu, kopaniu, znęcaniu się psychicznym, za to ze śmiechem relacjonował, jak razem z ko-

legami łapali wszy. Na zawody, kto w danym czasie zdola wyłapać ich więcej na własnej głowie i w ubraniach. Za murami stracił zdrowie, wyszedł na wolność zniszczony fizycznie.

– To niebywałe po tak ciężkich przeżyciach – mówi Maciej Bator. – Jak czytałem po latach w książce Adama Cyry o Piotrze Szewczyku, więźniów nagminnie torturowano. Byli polewani lodowatą wodą, musieli stać nadzy godzinami przy otwartym oknie, siadać na nożce stołka. Nie mogli się tygodniami myć i golić, zmuszano ich nawet do lizania brudnych ścian i fekalii. Nie wszyscy wytrzymywali takie koszmarnie historie, w dodatku nikt z bliskich długo nie mógł ich odwiedzać.

## CO ZROBIĆ Z ŻYCIEM?

Wyrok odsiadywa najpierw w Warszawie, potem we Wronkach. Jego i innych politycznych kławiśze nie określają inaczej niż bandyci, skurwysyny, zbrodniarze. Jedną z ulubionych zabaw funkcjonariuszy jest „ucieczka do Anglii”. Betonowa posadzka w celach polewana jest lodowatą wodą, a siedzącym na niej nagim więźniom każe się wiosłować rękami i powtarzać, że właśnie płyną do Anglii. Osadzeni trzęsą się z zimna i wyczerpania, lecz rehot kławiśzy nie ustaje.

W marcu 1953 roku umiera Józef Stalin; wkrótce władze częściowo ujawniają jego „błędy i wypaczenia”, bo o zbrodniach jeszcze nie ma mowy. Niemal dwa lata później, w styczniu 1955 roku, Piotr Szewczyk pisze w liście do siostry Jadwigi: „Do pomocy waszej już przywykłem, wołałbym ja pomagać – sama rozumiesz (...), otóż mnie nic nie trzeba, poza wolnością, a tego już niestety dać mi nie możecie (...), ale i do tego przywykłem (...), optymistą nigdy nie byłem, a dziś po tylu latach przewartościowałem tak życie i cel, że tak jak jest – jest najlepiej – i trwam – i koniec”.

8 maja 1956 roku na mocy amnestii z 27 kwietnia tegoż roku major Szewczyk, pseudonim „Czerw”, „Siwy” i „Piter”, w stanie kracowego wyczerpania wychodzi na wolność. Ma 47 lat. Co zrobi ze swoim życiem? Jak je ułożyć, skoro bezpieka i tak nie pozwoli mu spokojnie pracować, zgodnie z marzeniami i intelektem? – Musiał poszukać jakiegokolwiek pracy, więc zajął się przetwórstwem drewna – opowiada Maria Szewczyk, bratanica majora, która w 2017 roku przyjechała w Bieszczady szukać jego śladów. Odnalazła w Ustrzykach Dolnych Anatola Ciwoniuka, odwiedziła Krościenko, zobaczyła barak, w którym mieszkał jej wuj, wysłuchiwała relacji tych, którzy mieli okazję poznać legendarnego cichociemnego. Można ich policzyć na palcach jednej ręki.

Anatol Ciwoniuk dopija herbatę i próbuje sobie przypomnieć jeszcze jakiś szczegół z życia swojego dawnego szefa. – O, wiem. Kiedy remontowano cerkiew w Krościenku, pan Piotr nie pożałował pieniędzy. To, że dzisiaj obecny kościółek wygląda jak wygląda, jest również jego zasługą. A tak w ogóle, pomagał finansowo wszystkim, którzy o to poprosili. Serce miał na dłoni, a dłoń wielką i silną. Kiedy ścisnął komus prawicę, aż kości chrzęściły. Ta moc pozostała mu podobno do starości.

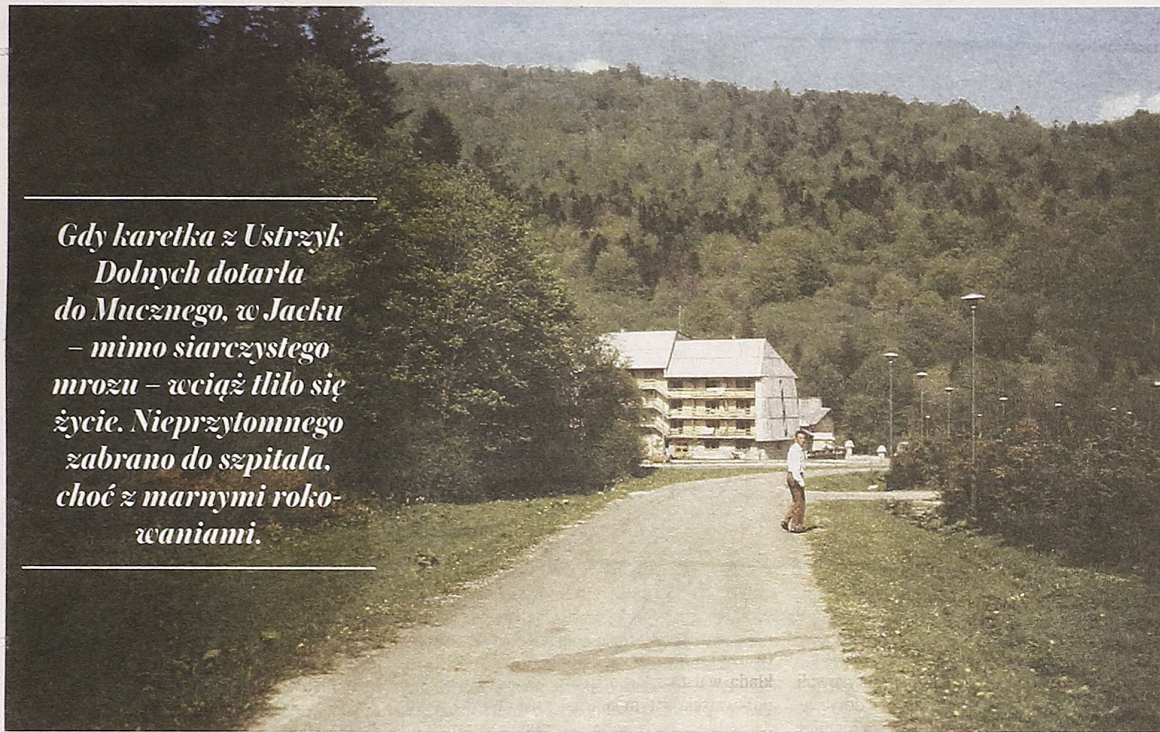
Pod koniec lat siedemdziesiątych, gdy rząd zakazał kooperacji firm prywatnych i państwowych, zakład w Krościenku zamknął podwoje, a Piotr Szewczyk przeniósł się do Piaseczna. Tam jeszcze pracował pewien czas, przeszedł wylew i po latach wrócił do swoich Babic. Nie chciał, by cokolwiek o nim pisano, nieufnie podchodził do dziennikarzy i historyków. Zmarł 28 stycznia 1988 roku, spoczął na cmentarzu parafialnym w Oświęcimiu.

• Korzystałem m.in. z książki Adama Cyry „Cichociemny z Babic”. Oświęcim/Tułowice 2016

*Nigdy się nie zламаł,  
a nawet wykazał hardą postawę wobec oprawcy. Pułkownik Różański  
kazał go za to otruć.*

# W szachy grał jak mistrz

*Gdy karetka z Ustrzyk  
Dolnych dotarła  
do Mucznego, w Jacku  
– mimo siarczystego  
mrozu – wciąż tliło się  
życie. Nieprzytomnego  
zabrano do szpitala,  
choć z marnymi roko-  
waniami.*



Jack zwany „szachistą” na drodze przed hotelem robotniczym w Mucznem FOT. EDWARD MARSZAŁEK

## OPOWIEŚCI Z LASU

EDWARD MARSZAŁEK

Spotkałem go pewnego zimowego dnia, pod koniec lutego 1982 roku. Wysiedliśmy z tego samego autobusu w Stuposianach. Miał przy sobie małą teczkuszkę, długi płaszcz i wielki szalik, którym się opatulał. Pótbuty ślizgały mu mocno na śniegu. Wyglądał dość egzotycznie jak na zimowe Bieszczady.

Widząc, że jestem w leśnej, zielonej kurtce, podszedł i zapytał: – Gdzieś tu ma być nadleśnictwo, pan pewnie zorientowany?

Pokazałem jedyny we wsi budynek imitujący biurowiec i powiedziałem, że właśnie tam idę, chętnie poprowadzę. Po drodze powiedział mi, że ma się tam zatrudnić. Głupio mi było wypytawać, bo wyglądał na gościa, który może objąć funkcję głównego księgowego albo jakiegoś inspektora. Pokazałem, gdzie pokój kadrowej i poszedłem załatwić swoje sprawy.

Po południu zapukał do mojego pokoju w hotelu robotniczym. – Panie podleśniczy, ja od jutra mam zacząć pracę jako pomocnik drwala w Sokolikach, zostałem przydzielony do pilażu pana Adama.

Moje zaskoczenie było pełne. Dopytałem, czy na pewno nie żartuje. – Nie, mam... nakaz pracy, właśnie skończyłem odsiadkę...

### CHUDE PALCE DRWALA

Taki motyw w CV nikogo tu nie dziwił, ale w tym przypadku był dość intrygujący. Jack, bo tak miał na imię, był już dość leciwy jak na zaczynanie leśnej przygody z siekierą – miał skończone 47 lat. Nie pytałem, za co siedział, ale byłem ciekaw, co robił wcześniej. Studiował prawo na UJ, ale studiów nie skończył, bo nagła śmierć ojca zmusiła go do przerwania nauki na trzecim roku. Zawodowo był muzykiem, kształconym na instrumenty klawiszowe, grał w or-

kiestrach uzdrowiskowych w Krynicy i w Iwoniu. Jego długie, chude palce poświęcały to w pełni. Tyle tylko, że jedno spojrzenie na nie kazało wątpić, czy nadaje się on do pracy w lesie i prania młotem po żelaznym klinie przy łupaniu wałków i korowaniu na białe świerkowych metrówek.

Nazajutrz pojechał do nadleśnictwa po odzież ochronną, w następnym dniu już na działce roboczej pilarsza Adama prowadziłem mu szkolenie stanowiskowe.

Pierwszy miesiąc pracy był dość rozczarowujący, zarobił niewiele więcej niż podleśniczy, znaczy się kilka razy mniej niż średnio zaangażowany pilarsza. Na wyżywienie i papierosy wystarczyło, ale wódki niewiele już za to mógł kupić.

Jakoś jednak wślizgnął się w to zamknięte towarzystwo drwali w Sokolikach, przede wszystkim niesamowitą zdolnością opowiadania kawałów i zjednywania sobie ludzi.

### NIERÓWNE POJEDYNNI

Wtedy graliśmy często w brydża z Grześkiem Chudziakiem (późniejszym szefem Grupy Bieszczadzkiej GOPR), panią Basią i Józkiem Kandelą, a Jack stanowił cenną rezerwę, gdy nam czwartego brakowało. Bardzo dobrze licytował i sprawnie rozgrywał, przy tym znał mnóstwo brydżowych historyjek, które, siedząc „na dziadku”, z pasją opowiadał. Każdą odzywkę zaczynał charakterystycznym bezdźwięcznym „hu”, jak po wypiciu kieliszka mocnego alkoholu.

Gdy nie było czwórki w ogóle, grałem z Jackiem w wista, zazwyczaj po powrocie z lasu, by nie cisnąć się na stołówce. Potem szliśmy na obiad, a zwycięzca partii miał prawo iść przodem, żeby wszyscy wiedzieli, kto dziś wygrał.

Okazało się też, że jest niezwykle bystrym szachistą. Mnie tylko przyznał się, że był kiedyś zawodnikiem grającym w lidze szachowej, miał nawet tytuł „kandydat na mistrza”. Z czasem, gdy poogrywał robotników, nikt z nim nie chciał usiąść do szachownicy, bo potrafił przeciwnika dostojnie ośmieszyć. Tylko Czesiek Skoczylas, drwal, atleta i artysta pełną gębą, potrafił z nim toczyć boje, choć mocno nierówne. Nawet pró-

by upijania Jacka nie przyniosły jego rywalom sukcesów szachowych. W tym się nie mylił. Nic dziwnego, że wkrótce zamiast po imieniu wołać na niego: „szachista”.

Zdarzyło się wiosną 1982 roku, że na praktykach byli uczniowie z Technikum Leśnego z Leska, a z nimi wychowawca, który grał w drużynę szachowej Sanovii. Słyszał o Jacku, ale akurat nie mógł go spotkać trzeźwego, więc na świetlicy ogrywał po kolei drwali. Wreszcie ktoś zaoferował, że mu przyprowadzą „mistrza”. Słowa dotrzymali. Jack został przyniesiony i położony na ławie naprzeciwko przeciwnika oczekującego przy stole. Powiedział tylko: „Hu, wybacz pan, że nie będę spoglądał na szachownicę, bo słabo ją widzę”. I dysponował swoje ruchy tylko symbolami figur i pól. Niesamowite było wrażenie widzów, gdy wygrał w ten sposób kolejne dwie partie. Trzecią przegrał, bo się trochę zdrzemnął...

Potem wyjaśnił mi, że to stare sztuczki, kilka wyuczonych na pamięć ciągów ruchów, które na nieorientowanego przeciwnika wystarczały. Tak ponoć grają symfoniści.

### MUZYKA PRZY ROBOCIE

Gdy tamtej wiosny 1982 roku sadziliśmy modrzewia na 17 hektarach halizny na południowym stoku Kiczery Sokolickiej, do tej roboty zostali skierowani też wszyscy drwale, bo dla kobiet taka praca była za ciężką. Trzeba było zerwać zwartą darń trzcinnika na talerzu o średnicy 60 cm, przekopać głęboką ciężką motyką leśną oraz posadzić mały modrzew w głębokim na około 20 cm dołku – i tak w szachownicę co 2,5 metra. Już po pierwszym dniu Jack wysiadł, widąc było pęcherze na dłoniach, wracał do autobusu zgięty w pół. Na szczęście leśniczy Jasiu Radwański wymyślił, żeby przywieźć mu akordeon. Nazajutrz Jack siadał 40 metrów od chłopów walących motykami w glebę, grał i śpiewał. Gdy doszli z sadzeniem do niego była „zakurka”, po czym Jack przenosił się kilkadziesiąt metrów dalej i znów koncertował, czekając na następnego papierosa. I tak cały dzień.

Wszyscy byli zadowoleni, Jack też, a ponieważ zarobek był akordowy, dzielono go solidar-

nie. Leśniczy zaś skwitował, że z akordowych prac najlepiej Jackowi wychodzą akordy na akordeonie.

Niestety, bardziej od szachów, fortepianu i kart lubił towarzystwo i alkohol. Koledzy z hotelu mówili mu: „Jacek, jak będziesz tak chlał, to długo nie pociągniesz, do pięćdziesiątki nie doczekasz”. A Jack wciąż pociągał i na nic nie czekając, weselo się bawił. Gdy był trzeźwy, zachowywał się bardzo kulturalnie, zresztą, chłopcy mówili, że nawet upijał się „kulturalnie”.

Świetnie też grał w ping-ponga; co ciekawe, ogrywał dwa razy młodszych i sprawniejszych. zdawałoby się, od siebie, lecz pod warunkiem, że był trzeźwy.

### ZAMARZNIĘTY, ALE ŻYWY

W listopadzie 1984 roku wpadł do mnie na partyjkę wista, przynosząc małą buteleczkę, i od progu zawołał:

– Hu! Oszukałem wszystkich!

– Coś nawywiłaj?

– Mam 50 lat i dwie godziny!

Okazało się, że bardzo czekał na te urodziny, nawet z piciem w ostatnim czasie sfołgował, byle tylko mu sto lat zaśpiewali na to półwiecze. Zimą 1985 roku „Szachista” pracował już w hotelowej recepcji; no, powiedzmy, że był tam zatrudniony. Któregoś wieczoru udał się na osiedle, by załatwić jakąś butelkę, ponieważ w hotelu wódka się skończyła. Gdy nabył już płyn i wyszedł, to zamiast do furty trafił do ogródka. Chodził w kółko, popijając czasem z gwinu, aż usnął na dwudziestostopniowym mrozie...

Rano w budynku podniósł się krzyk: – Jacek zamarzniętyyyyy! Ratunku!

Akuratnie mieszkał tam wtedy Antek Derwich, leśnik i goprowiec, który pierwszy dobiegł przed schody osady do ogrodu, gdzie sztywny i cały oszroniony leżał poszukiwacz trunku. Wziął go za pasek od spodni i prawie jak deskę wsunął za drzwi mieszkania. Wezwano pogotowie, w tym czasie Antos wniósł chłopca do przedsionka, założył mu na klatę pakiety grzewcze i powoli odmrażał. Gdy karetka z Ustrzyk dotarła na miejsce, w Jacku wciąż tliło się życie. Nieprzytomnego zabrano do szpitala, choć z marnymi rokowaniami.

Kilka dni później ktoś zadzwonił do szpitala. Okazało się, że zamarznięty „szachista” odtajał, odzyskał przytomność i ma szansę przeżyć, choć „grozi mu amputacja wszystkich członków”.

– No to już po chłopie – usłyszałem w którymś pokoju, gdy wznoszono kieliszki za pamięć towarzysza.

Po kolejnych kilku dniach przyszła wiadomość, że tylko te mniej ważne członki mu odetną, w dodatku jedynie po łokcie i kolana. – Żeby mu choć rękę jedną do wznoszenia zostawić... – padło wtedy najlepsze życzenie. Ale gdy przyszła wieść, że Jacek dochodzi do siebie, przestano o nim gadać. Pojawił się po jakichś 3-4 tygodniach mocno wynędzniały. Wchodząc do mojego pokoju, postawił na stole flaszkę. – Po takich przejściach chcesz od razu pić? – Hu! Nie od razu, bo miałem miesiąc przerwy, poza tym lekarz powiedział wyraźnie, że gdybym tam zamarzał na trzeźwo, na pewno bym nie przeżył. Wódka może człowiekowi życie uratować. Hu!

Graliśmy tego wieczoru w wista, bo czwórki do brydża nie szło zmontować. Widziałem jego dłonie, nie bardzo już się do klawiszy nadawały, a końcówki palców miał sinawe. Lecz chęci do życia ta przystępowała w nim zupełnie nie zabijała.

### OBRAZ W PAMIĘCI

Ostatni raz spotkałem go na dworcu w Krośnie, gdzieś początkiem lat 90. Pracowałem wtedy jako leśniczy w Odrzykoniu, wracałem z lasu. On był już rencistą i jechał do Tarnowa załatwiać jakieś lokum w rodzinnych stronach. Był w tej samej leśnej olimpijce, w której widywałem go przed laty. Taki obraz Jacka został mi w pamięci.



Pogrzeb dziecka w Wołosatem. Trumna z ciałem zaprzężona do pary wołów FOT. ARCHIWUM MUZEUM HISTORYCZNEGO W SANOKU

## HISTORIA

MATEUSZ PODKUL

Pierwsze dni listopada skłaniają do refleksji dotyczącej kwestii śmierci. Umieranie było dawniej złożonym rytuałem, z którym spotykano się dość często. U schyłku XIX wieku przeciętna długość życia na wsi galicyjskiej wynosiła zaledwie 35 lat.

Zjawisko to jeszcze przed II wojną światową wzbudzało strach u mieszkańców Bieszczadów. Bojkom czy Łemkom, pomimo praktykowania chrześcijaństwa, nieobce były zabobony związane choćby z wiarą w wampiry i upiory. Wydawać by się mogło, że tego typu tematyka zaczyna się i kończy na postaci Drakuli, skądinąd związanego przecież z Karpatami. Nic bardziej mylnego. W Bieszczadach i sąsiedztwie, zamieszkałym przez różne grupy etnograficzne i wyznaniowe, ścierały się wpływy wielu kultów.

## WIEŚ WAMPIRÓW

Znakomitym przykładem jest tu dawna łemkowska wieś Jawornik, leżąca w pobliżu Komańczy, na pograniczu Bieszczadów i Beskidu Niskiego. Obecnie jej lokalizacja odbiega od położenia sprzed ostatniej wojny. Współcześnie nazwę tę nosi właściwie kilka domów przy drodze z Komańczy do Zagórza.

„Wieś Jawornik nie jest łatwo dziś odnaleźć w terenie. Po Akcji »Wiśła« pozostały jedynie ślady pól, nieliczne fundamenty kamienne domów, cerkwiśko. A wieś, lokowana na prawie wołoskim jeszcze w XVI w. przez księcia Romana Rusina z sąsiedztwa Szczawnego, była wsią majątną. Wskazuje na to fakt, że już 20 lat po lokacji miała własną cerkiew, więc tutaj jednak osadnictwo to było bardzo szerokie. Jawornik chyba najbardziej kojarzy się wszystkim ze sprawami wampirycznymi w Karpatach” – pisze w znakomitym dokumencie „Śladami bieszczadzskich wampirów” Piotr Kotowicz, archeolog z Muzeum Historycznego w Sanoku, który w pracy badawczej kilkakrotnie spotkał się z tematem wampiryzmu w naszym regionie. I dodaje: „Oskar Kolberg, najwybitniejszy XIX-wieczny etnograf, ludoznawca, przemierzał region i w czasie tych swoich wędrówek zawiątał właśnie do Jawornika, gdzie opowiedziano mu przerażającą historię. Otóż na miejscowym cmentarzu miały dokonywać się różne rytuały antywampiryczne. Wedle Kolberga, który spisał te wierzenia, ponoć nie było w tej wsi ani jednej osoby, która – pochowana do grobu – nie miałyby czaszki przebitej metalowym czy drewnianym kołkiem lub uciętej głowy, następnie wsadzanej między nogi”.

# Upiory i demony nad Bieszczadami

## ZWIASTUNY ZBLIŻAJĄCEGO SIĘ KOŃCA

Łemkowie i Bojkwie od wieków praktykowali pogańskie wierzenia i rytuały, także te dotyczące umierania i śmierci. Rzecz dotyczyła również zapowiedzi zbliżającego się końca ludzkiego życia. – Były pewne zwiastuny tej śmierci, mianowicie szereg sytuacji, uważanych za nadzwyczajne, na przykład ptak pukał w szybę albo pies wył we wsi. To były sygnały, które zapowiadały czyjąś śmierć. W domu pękały albo trzaskały belki. Podczas wigilii z dymu kręcącego się ze świecy w stronę łóżka czy w stronę progu wyczytywano zbliżający się zgon. Tych elementów było sporo. Nagle ni stąd ni zowąd koguty piał w nocy albo kura piała – zaznacza z kolei Hubert Ossadnik, historyk z sanockiego skansenu. – Pohukiwanie sowy obok którejś chaty piewniało zgon jej mieszkanka, podobnie jak skrzeczenie sroki za oknem.

Kiedy już Łemko czy Bojko odchodził, należało wykonać wiele czynności i zabiegów, aby nie uchybić majestatu śmierci i godnie wyprowadzić nieboszczyka w drogę, z której już wracać nie powinien. Tym bardziej że za wampira mógł zostać uznany każdy, kto wyróżniał się wyglądem, zajmował się niecodziennym fachem, np. zielarstwem, lub cierpiał na chorobę objawiającą się jakimiś fizycznymi deformacjami. W każdej takiej osobie widziano potencjalne zagrożenie. Dla ludu była strzygą lub upiorem, który sprowadza na wieś nieszczęścia. Jedną z pierwszych czynności było zastąpienie lustra i zatrzymanie zegara.

– Ludzie zauważali dość szybko, że taki ktoś może sprawiać kłopoty. Na przykład u nieboszczyka nie wystąpiło zjawisko stężenia pośmiertnego, czyli był miękki. Albo odwrócił głowę w stronę okna lub drzwi. Mógł mieć też dwa serca. Jedno serce umierało, a drugie jeszcze funkcjonowało w nim i na tej podstawie jeszcze funkcjonował, chodził – podkreśla Hubert Ossadnik.

## W SERCE WBIJAJĄ GWÓDZ

W XIX i na początku XX wieku na terenie Karpat gwałtownie wzrasta liczba doniesień o wierzeniach na temat upiórów oraz związanych z nimi praktyk antywampirycznych. Wspomniany Oskar Kolberg zanotował, że tu „(...) w upiory lud górski wierzy mocno (...). Aby zapobiec wędrówkom pośmiertnym upiory, obwiązują zmarłemu szyję młodym pędem glogu, a w serce wbijają gwóźdź z brzozy lub z żelazne ćwieki. Dla odwrócenia Złego ucinają też głowę i kładą

twarzą na spód, w nogach (...). Przed pogrzebem kładą w usta łyżkę maku albo pełny pysk lub półkwartek, w tym celu, aby z grobu nie wstał. Sądzą bowiem, że podniósłszy się z trumny, nim dojdzie do domu, powinien on wszystkie te ziarenka maku w ustach zliczyć, zrachować, czemu nie podoła prędko, więc kur zapieje tymczasem i upir do grobu wracać musi (...).” Według Kolberga „w Sanockiem od upiórów, tak mężczyzn ani kobiet żadne sioło nie jest wolne.”

Kiedy podejrzewano, że zmarły może być wampirem lub upiorem, podejmowano zabiegi, które miały ograniczyć przykre konsekwencje, mogące spotkać z tego tytułu żyjących. Na grób i wokół grobu wysypywano sól z makiem, gdyż ten ma właściwości usypiające. Z drugiej strony gdyby nieboszczyk wstał z grobu, to zanim wybierze te drobinki maku i soli, to nastanie świt, zapieje kogut i wtedy on całą tę moc straci lub zastęgnie zupełnie. Tak wierzą m.in. w Woli Michowej.

Niekiedy zamiast maku używano lnu albo prosa. Zabezpieczeniem przed chodzeniem było także danie do ust zmarłemu haftki, z której jedna część pochodziła z ostatniego domu z jednej strony wsi, druga zaś z ostatniego po przeciwniej stronie.

Jak zauważa Hubert Ossadnik, były takie sytuacje, że nieboszczyk się nie uspokajał. Wówczas w obecności księdza odkopywano trumnę. Leżenie zmarłego na boku i uśmiechanie się sygnalizowało, że jest upiorem. Wtedy należało podjąć odpowiednie działania, aby zakończyć „wampirowanie”.

Wkładano monety do ust, aby upiór miał się czym najeść i nie łaknąć krwi swych do

*Leżenie zmarłego na boku i uśmiechanie się sygnalizowało, że jest upiorem. Wtedy należało podjąć odpowiednie działania, aby zakończyć „wampirowanie”. Wkładano m.in. monety do ust, aby upiór miał się czym najeść i nie łaknąć krwi.*

niedawna towarzyszy doli i niedoli. Radykalny krok stanowiło wbicie kołka w głowę lub pierś, który miał przystwierdzić wampira do ziemi. Zamiast koła używano też zęba obok brzozy, choćby w Tyrawie Wołoskiej. Cyganie z Prełuk, aby uchronić się przed działaniem nieboszczyka, obok stosowania zęba obok brzozy i sypania maku, wkładali pod język zmarłemu dwie szpilki.

## TRZEBA ODKOPAĆ GRÓB

Zachowała się relacja z Zubeńska, wedle której zmarła 11-letnia dziewczynka zaczęła chodzić po wsi strasząc wszystkich. – Sprowadzono dwóch potężnych chłopów, prawdopodobnie ze Słowacji, którzy mieli dokonać jakiś zabiegów po to, żeby uniemożliwić tej dziewczynie chodzenie. Pogonili za nią, złapali, wbili jej igłę, taką grajcarówkę, kołek w czoło i pochowali. Sprawa się uciszyła – mówi Ossadnik.

Przekazy etnograficzne podają, że w Karpatach działali wręcz wyspecjalizowani łowcy czy pogromcy wampirów, którzy przemierzali się z miejsca na miejsce i uczestniczyli w rytuałach tego typu, nie zawsze zresztą pochwalanych przez Kościół. Często byli to tzw. baczowie, których sprowadzano ze Słowacji. Praktykowali ten proceder także ludzie z naszej strony Karpat. Jak tłumaczy Piotr Kotowicz, chodziło przede wszystkim o znalezienie grobu wampira: „Trzeba było podejść na cmentarz, zobaczyć gdzie jest dziura w grobie, którą ten upiór wychodzi. Odkopać grób, zobaczyć jak wyglądają zwłoki, czy są ukrwione jeszcze, czy są ślady chodzenia. I przeprowadzić odpowiednie egzorcyzmy”.

Zabiegi antywampiryczne odbywały się czasami w obecności miejscowego kapłana, a czasem za przyzwoleniem lokalnej władzy. Tak było w Kulasznie, gdzie mówił gospodarz o swoim zmarłym ojcu: „Pochowaliśmy ojca jak przystało, i pogrzeb miał ładny. I ubraliśmy dobrze. Widać jednak nie całkiem zadowolony był, gdyż zaraz trzeciej nocy po pogrzebie przyszedł do stodoły, porzucił snopy zboża, było powyprowadzał z obory, krowę wsadził za drabinę.” Aby temu zaradzić, podjęto stosowne działania niczym nieodbiegające od tych wspomnianych wyżej.

## PIES I CZARNY KOT

Jeszcze inaczej sytuacja wyglądała z demonami. Takimi mogli się stać ci, których gwałtownie wyrwano z ludzkiego świata. Zostali zamordowani lub zginełi winny sposób, niepokodzeni z Bogiem i ludźmi.

W Prociśnem wierzą, że z umarłego miał wychodzić pies, który po nocach przebiegał ludzimi drogami, a ginął pod mostem. Dusza tak długo błąkała się po świecie, dopóki pies nie znalazł mostu. Jeśli umarła czarownica, z chaty wybiegał czarny kot.

Podobnych wierzeń było przed wiekami znacznie więcej.

## ROZMAITOŚCI



KRZYSZTOF MARCELI WNUK

## Żeby była złota

Jesień, żeby była złota nie tylko w przyrodzie, musimy do niej odpowiednio podejść. Wśród dobrych rad na tę porę roku jest i taka, aby ją po prostu wyśmiać. Przewrotnie i nie dosłownie na zasadzie „darcia łacha”, ale pamiętając, że śmiech wspomaga produkcję hormonów szczęścia, między innymi serotoniny w mózgu. Dlatego właśnie śmiech jest szczególnie dobry w szare jesienne dni. Nie wiele osób ma jednak ochotę śmiać się do rozpuku w deszczowy ponury dzień, kiedy na złość nawet pojedyncze krople deszczu z wielką precyzją i celnie wpadają za karkiem.

Poszukajmy sposobu, by jednak się pośmiać. Jak? Każdy może znaleźć swój własny sposób w zależności od miejsca i możliwości. Możemy nie będziemy się śmiać słuchając ulubionej muzyki, ale nastrój nam się zdecydowanie poprawi, a słuchać możemy prawie wszędzie. Obejrzenie komedii w telewizji lub z ulubionej płyty DVD też jest fajnym rozwiązaniem, podobnie jak wizyta u znajomych czy przyjaciół. Można spróbować wynajdować w prasie, Internecie nowe dowcipy i rozśmieszać tym innych. Można też wrócić do wielu razy czytanej książki, w której znajdziemy fragmenty humorystyczne, rozśmieszące.

Inna konieczność na nieprzyjemne jesienne dni to odpowiednia ilość snu. Dłuższy sen nie jest stratą czasu, ale ważną fazą regeneracji naszego układu odpornościowego. Upraszczając, w tej fazie mogą powstawać komórki obronne, które zmuszają wirusy i bakterie do ucieczki. Jak to najczęściej bywa z doniesieniami – naukowcy z USA udowodnili, że ryzyko przebiegnięcia było najniższe u osób, które spały co najmniej 7 godzin na dobę. Osoby, które spały krócej niż 6 godzin, były cztery razy bardziej narażone na infekcję. Skóra jest największym organem ludzkiego ciała. Jesienią jest szczególnie narażona na stres związany ze zmianami temperatury, skutkiem czego jest słabo ukrwiona i spierzchnięta. Dlatego jesienią dbałość o nią, odpowiednia pielęgnacja jest w tym okresie bardzo istotna.

Gadoli przypomnienia wspomnę, że egipska królowa Kleopatra stosowała mieszankę: filizankę oliwy z oliwek oraz filizankę mleka do darowania do kąpieli. Podobno dzięki temu miała aksamitną skórę. Kolejny istotny element to profesjonalne oczyszczenie zębów, zwłaszcza w przypadku posiadania koron, mostków lub implantów. Takie działanie pozwoli usunąć niewidoczne stany zapalne w kiesionkach zębnych i nie dopuścić do mnożenia się bakterii w tych okolicach.

Życzę dobrej pogody ducha, na atmosferę mamy zdecydowanie mniejszy wpływ.

Kuba Iwanik – siłacz z Dźwiniacza  
FOT. ARCHIWUM UM W USTRZYKACH DOLNYCH

## O przyrodzie wiedzą dużo

Uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Tarnawie Dolnej i z sanockiej „Osemki” wypadki najlepiej w konkursie Bieszczadzkiego Parku Narodowego.

W październiku BdPN zakończył pierwszą część programu dla szkół podstawowych pt. „Zachowamy piękno i walory przyrodnicze Bieszczadów”, realizowanego pod patronatem Podkarpackiego Kuratora Oświaty. W programie uczestniczyli uczniowie z 14 szkół podstawowych z powiatów: bieszczadzkiego, leskiego, sanockiego i rzeszowskiego. Uczniowie odbyli dwukrotnie zajęcia terenowe wiosną i jesienią na ścieżkach przyrodniczych Parku.

Ostatnim etapem programu był konkurs na samodzielnie wykonany projekt folderu pt. „Z głową w górach”. Koncepcja folderu ma wyrażać przesłanie od uczestników programu do turystów odwiedzających BdPN, czyli zawierać m.in. informację o walorach przyrodniczych, zasadach zwiedzania oraz bezpieczeństwa w górach. Na konkurs wpłynęło 9 projektów folderów.



FOT. JACEK BIS

## KOMISJA KONKURSOWA W SKŁADZIE:

Grażyna Holly – zastępca dyrektora ds. edukacji ekologicznej, Beata Szary – starszy specjalista ds. edukacji ekologicznej, Barbara Ćwikowska – starszy specjalista ds. edukacji ekologicznej, Magdalena Zawadzka – specjalista ds. edukacji ekologicznej, Ewa Bujalska – przewodnik, Cezary Ćwikowski – starszy specjalista ds. edukacji ekologicznej (przewodniczący komisji) oceniła

nadesłane prace, biorąc pod uwagę następujące kryteria: interesujące i nowatorskie opracowanie tematu, przyciągające uwagę i charakteryzujące się oryginalnym ujęciem oraz ciekawymi przemyśleniami, poprawność merytoryczną, walory estetyczne, spójność, przejrzystość, samodzielność pracy, techniczną poprawność wykonania, wykorzystanie w folderze własnoręcznie wykonanych zdjęć, rysunków, schematów itp.

MPR

## Ustrzyczanka pobięła w półmaratonie

Ponad siedem tysięcy zawodników i zawodniczek stanęło 16 października na starcie 8. Cracovia Półmaratonu Królewskiego. Wśród nich złotówka biegaczki długodystansowych, a także Zuzanna Pereśłucha z Ustrzyk Dolnych.

Pani Zuzanna jest nauczycielką w Szkole Podstawowej nr 1. Od kilku lat biega amatorsko, choć 5 lub 6 treningów tygodniowo trudno nazwać czystym amatorskim. – Wciąż jest zawodniczką na krzywej wznoszącej, poprawia wyniki na poszczególnych startach w kilku dystansach. Biega każdy dystans do półmaratonu włącznie – mówi trener Jacek Florkiewicz.

Plan na Kraków był dość prosty, a zarazem niełatwy. Wraz z trenerem przygotowywała się pod konkretny czas i rekord życiowy. Udało się w części – „życiówka” została osiągnięta, choć lekko poniżej zakładanego czasu. Mimo tego pani Zuzanna jest zadowolona – ukończyła dystans 21.1 km z czasem 1.42 h, poprawiając swój personalny rekord o 2 minuty.

Ustrzycka biegaczka rywalizowała też w kategorii dla nauczycieli. Ostatecznie zajęła 4 miejsce na 68 pań. To doskonały wynik i można mieć nadzieję, że wkrótce uda się stanąć na podium.

MPR



Zuzanna Pereśłucha na trasie półmaratonu w Krakowie FOT. ARCHIWUM

## Wielki sukces Kuby

Jakub Iwanik z Dźwiniacza Dolnego został wicemistrzem świata IFA World Armwrestling Championships w siłowaniu się na lewą rękę.

Zawody rozegrano we francuskim Dieppe. To kolejny tak znaczący wynik mieszkańca podustrzyckiej wsi. Kuba startował w kategorii Junior 18

86 kg+; oznacza to, że w tej grupie nie było limitu wagowego.

To jednak nie koniec jego osiągnięć. W siłowaniu się na prawą rękę zajął czwarte miejsce. Do podium zabrakło mu odrobiny szczęścia.

Wyjazd młodego sportowca na mistrzostwa świata we Francji współfinansował samorząd Ustrzyk Dolnych.

MPR

## Zbliża się olimpiada młodzieży



Konkurencje w biegach narciarskich zostaną rozegrane na trasach pod Żukowem w Ustjanowej Górnej FOT. ARCHIWUM GAZETY BIESZCZADZKIEJ

Ustrzyki Dolne to jedno z kilku miast, w którym zostaną rozegrane konkurencje podczas przyszłorocznej XXIX Olimpiady Młodzieży w Sportach Zimowych. Inauguracja zawodów już w styczniu 2023 roku.

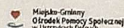
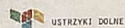
Gród nad Strwiążem będzie gościł sportowców rywalizujących w narciarstwie biegowym. Na trasach pod Żukowem w Ustjanowej w szranki staną najlepsi młodzi narciarze z całej Polski. Inne konkurencje zostaną rozegrane po sąsiedzku lub nieco dalej: hokej i łyżwiarstwo szybkie zagospodzą w Sanoku, curling i łyżwiarstwo figurowe w Dębicy, snowboard, kombinacja norweska i skoki narciarskie w Zakopanem, biathlon w Kościelisku,

zaś saneczkarstwo w słowackim Starým Smokovcu. Nie jest jeszcze pewne, gdzie zostaną rozegrane konkurencje w narciarstwie alpejskim – wiele wskazuje na to, że właśnie na Słowacji, choć i Ustrzyki Dolne nie są bez szans.

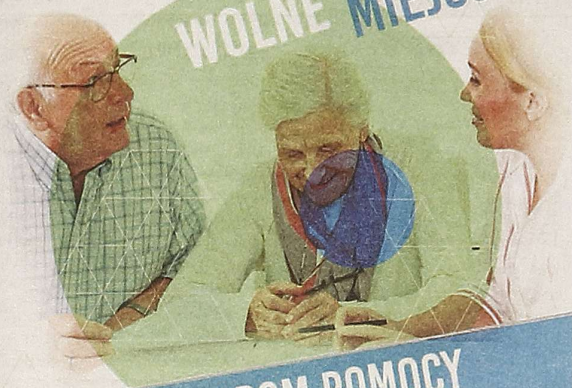
W olimpiadzie młodzieży wystartuje 1200 zawodników, a nad prawidłowym przebiegiem konkurencji będzie czuwać 300 sędziów.

W ramach kampanii promocyjnej opracowano logotyp. To sześć potężnych wielobarwnych sześciokątów, które symbolizują pięć subregionów województwa i świecące nad nimi słońce. Przenikając się, mają oznaczać rywalizację sportowców z różnych stron Polski.

MPR



## WOLNE MIEJSCA

DZIENNY DOM POMOCY  
„AKADEMIA BIESZCZADZKIEGO SENIORA”OFERUJEMY SZEROKĄ OFERTĘ  
AKTYWNOŚCI DLA SENIORÓW

- terapie zajęciowe, zajęcia ruchowe, zajęcia rehabilitacyjne,
- wsparcie psychologiczne i dietetyczne,
- wycieczki i spacer,
- wyżywienie w postaci dwudaniowego obiadu,
- transport z miejsca zamieszkania do placówki i powrót do domu.

## KTO MOŻE SIĘ ZGŁOSIĆ?

Osoby starsze, kobiety w wieku 60+  
mężczyźni w wieku 65+  
z terenu Gminy Ustrzyki Dolne.

## GDZIE SIĘ ZGŁOSIĆ?

- Miejsko-Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Ustrzykach Dolnych
- Kierownik Dziennego Domu Pomocy „Akademia Bieszczadzkiego Seniora”  
ul. 29-go Listopada 22 – I piętro

13 461 18 68 LUB 531 132 406

SEKRETARIAT.MGOPS@USTRZYKI-DOLNE.PL

FORMULARZ ZGŁOSZENIOWY DO POBRANIA ZE STRONY: WWW.MGOPSUB.NASZOPS.PL

## INFORMACJA

Działając zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899, ze zm.), informuję, że w Urzędzie Gminy w Czarnej (Czarna Góra 74) na tablicy ogłoszeń wywieszony został wykaz na okres 21 dni, to jest od dnia 27.10.2022 r. do dnia 17.11.2022 r. nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży w trybie bezprzetargowym:

- działka nr ew.: 186/4 o pow. 0,0416 ha, położona w m. Michniowiec
- lokal mieszkalny nr 2 o powierzchni użytkowej 36,73 m<sup>2</sup> w budynku nr 2 posadowionym na działce nr ew.: 11/3 o pow.: 0,0114 ha wraz z udziałem wynoszącym 3673/8273 części w nieruchomości wspólnych oraz nieruchomości nr ew.: 11/5 o pow.: 0,0146 ha jako grunt niezbędny do racjonalnego korzystania z budynku, położone w m. Michniowiec.

Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości, o której mowa powyżej na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1-2 ustawy o gospodarce nieruchomościami mogą złożyć wniosek o jej sprzedaż w drodze bezprzetargowej w terminie do dnia 08.12.2022 r.

Wniosek o nabycie nieruchomości powinien zawierać oświadczenie, że nabywca wyraża zgodę na cenę ustaloną w sposób określony w ustawie.

Szczegółowe informacje o nieruchomościach można uzyskać w Urzędzie Gminy w Czarnej, pokój nr 14 tel.: (13) 461 90 09

Wójt Gminy Czarna  
mgr Bogusław Kochanowicz

## OGŁOSZENIE

## Informacja o wywieszeniu wykazu nieruchomości

Wójt Gminy Lutowska stosownie do treści art. 35 ust. 1 ustawy z 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. 2021, poz. 1899) informuje, że w dniach od 14.10.2022r. do 4.11.2022r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Lutowska oraz na stronie internetowej ([www.lutowiska.pl](http://www.lutowiska.pl)) wywieszony został wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Lutowska przeznaczonej do oddania w użyczenie.

Wykaz obejmuje działkę nr 23 o pow. 0,2744 ha w obrębie ewidencyjnym Krywe.

Szczegółowe informacje i wyjaśnienia można uzyskać w Urzędzie Gminy Lutowska pokój nr 16 tel. (13) 461 0013 w godzinach pracy urzędu.

Wójt Krzysztof Mróz

## OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Lutowska, ogłasza przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości położonej w Lutowskich, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka:

- nr 577 o pow. 0,1114 ha – cena wywoławcza 93 000,00 zł / wadium 10 000,00 zł /
- nr 573 o pow. 0,1069 ha, cena wywoławcza 101 700,00 zł / wadium 11 000,00 zł /

Dla przedmiotowych nieruchomości Sąd Rejonowy w Lesku, zamiejscowy Wydział Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych, prowadzi księgę wieczystą K52E/00020330/2.

Grunty powyższe są wolne od obciążeń.

Zgodnie z planem zagospodarowania przestrzennego Gminy Lutowska, przedmiotowe działki leżą w terenie o symbolu MRU z podstawowym przeznaczeniem pod zabudowę zagrodową i jednorodziną wraz z towarzyszącymi obiektami usługowymi z zakresu handlu, rzemiosła, gastronomii.

Uzbrojenie na działkach sąsiednich w sieć elektryczną, wodociągową, kanalizacyjną.

Działka nr 577 obciążona jest służebnością w postaci przyłącza do sieci kanalizacyjnej.

Przetarg odbędzie się 25.11.2022r. o godz. 10.00 w Urzędzie Gminy Lutowska 14 (I piętro Sala Narad).

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne. Warunkiem dopuszczenia do przetargu jest wpłacenie wadium w podanej wyżej wysokości na określoną działkę w terminie do dnia 21.11.2022r. (określony termin oznacza datę wpływu kwoty na konto) w pieniądzu PLN, na konto Gminy Lutowska nr – BBS Ustrzyki Dolne 65 8621 0007 2001 0000 8846 0003.

Osoby fizyczne zobowiązane są do:

- przedstawienia komisji przetargowej dokumentu stwierdzającego tożsamość, a
- osoby prawne dodatkowo, pełnomocnictwa uprawniającego do wzięcia udziału w przetargu
- okazanie dowodu wpłaty wadium w dniu przetargu.

Pierwsze postąpienie wyniesie nie mniej niż 1% ceny wywoławczej, z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Przetarg jest ważny bez względu na liczbę uczestników, jeśli chociaż jeden uczestnik zaoferował co najmniej jedno postąpienie powyżej ceny wywoławczej.

Kwota wadium zostaje zaliczona w poczet ceny w dniu zapłaty pełnej ceny należności.

Wadium przepada na rzecz Gminy, jeżeli uczestnik, który wygra przetarg, uchyli się od zawarcia umowy kupna – sprzedaży nieruchomości.

Pozostałym uczestnikom przetargu, wadium zostanie zwrócone w terminie 3 dni od zamknięcia, lub odwołania przetargu.

Koszty związane ze spisaniem umowy notarialnej oraz praw z niej wynikających ponosi nabywca w całości.

Należność za nabycie nieruchomości płatna jest jednorazowo, nie później niż w przeddzień zawarcia umowy notarialnej – na konto Gminy Lutowska nr – BBS Ustrzyki Dolne 22 8621 0007 2001 0000 8846 0001

Do ceny wylicytowanej w drodze przetargu zostanie doliczony należny podatek vat - 23 %.

Blisze informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy w Lutowskich w godzinach pracy urzędu, pokój nr 13 (Sala Narad) tel.(0 13) 461-00-13.

Wójt Krzysztof Mróz

Reklama  
w Gazecie  
Bieszczadzkiej

WZGLĘDNIEMIE TANIA

BEZWZGLĘDNIEMIE  
SKUTECZNA

tel. 13 461 13 22

## OGŁOSZENIE

Informuję, iż w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 z późn. zm.) zostanie podany do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych przy ulicy Kopernika 1 i na stronie internetowej Urzędu Miejskiego [www.ustrzyki-dolne.pl](http://www.ustrzyki-dolne.pl) w zakładce BIP w dniach od 27.10.2022 r. do 09.12.2022 r. wykaz niżej wymienionych nieruchomości stanowiących własność Gminy Ustrzyki Dolne - przeznaczonych do sprzedaży:

- sprzedaż w formie przetargu ustnego nieograniczonego

- nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości Nowosielce Kozickie, oznaczona numerem działki 210/2 o powierzchni 0,0529 ha,
- nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości Zawadka, oznaczona numerem działki 236/1 o powierzchni 0,1371 ha,
- nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości Leszczowate, oznaczona numerem działki 8/2 o powierzchni 0,1586 ha, wraz z udziałem 1/4 części w działce nr 265 o powierzchni 0,0740 ha,
- nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości Leszczowate, oznaczona numerem działki 9/2 o powierzchni 0,1404 ha, wraz z udziałem 1/4 części w działce nr 265 o powierzchni 0,0740 ha,
- nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości Ropienka, oznaczona numerem działki 791 o powierzchni 0,0773 ha,
- nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości Ropienka, oznaczona numerem działki 794 o powierzchni 0,0774 ha,
- nieruchomość niezabudowana położona w miejscowości Brelików, oznaczona numerem działki 37 o powierzchni 0,0464 ha.

Z up. burmistrza Alicja Kisielewicz,

kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomościami

BĄDŹ na  
BIEŻĄCO  
z wydarzeniami

[www.bieszczadzka24.pl](http://www.bieszczadzka24.pl)



USTRZYKI DOLNE, UL. 29 LISTOPADA 26  
TEL. 13 461 29 39; 13 461 24 54

FHU ADAM AGD RTV  
max ELEKTRO



CZAS NA KOSZENIE

FREZOWANIE  
ROZWIERCANIE  
KOMINÓW

Wkłady  
żaro - kwaso  
odporne  
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288

[www.rozwiercaniekominow.pl](http://www.rozwiercaniekominow.pl)

AUTOMATYCZNE  
UKŁADY  
NAWĘGLANIA



PODAJNIKI NA:  
EKOGRZEZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES.  
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288



## GAZETA BIESZCZADZKA

Adres redakcji:  
ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne  
Tel. 13 461 13 22  
[www.bieszczadzka24.pl](http://www.bieszczadzka24.pl)  
e-mail: [redakcja@bieszczadzka24.pl](mailto:redakcja@bieszczadzka24.pl)

Redaktor naczelny:  
Krzysztof Potaczała  
e-mail: [k.potaczala@bieszczadzka24.pl](mailto:k.potaczala@bieszczadzka24.pl)

ADAM LEN – desktop publishing

Wydawca:  
Ustrzycki Dom Kultury,  
38-700 Ustrzyki Dolne,  
ul. 29 Listopada 31, Tel. 13 461 13 22  
Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział Poligrafia,  
drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrzenia własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.

ustrzycki  
dom  
kultury

## KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



FOT. ANDRZEJ BUJALSKI

Na poniższej fotografii prezentujemy pewną rodzinę. Jej członkowie zaliczani są do największych przedstawicieli łasicowatych w naszym kraju. Biała głowa z czarnymi pasami biegnącymi po boku od nosa, poprzez oczy do uszu, to ich cecha charakterystyczna. Łapy są uzbrojone w potężne, porównywalne z niedźwiedzimi, pazury. Natomiast głowa jest mała i nieproporcjonalna do reszty ciała. Zasadlają lasy mieszane i liściaste z bogatym podszyciem. Są wszystkożerne - najważniejszym pokarmem są dla nich dziżdwnice oraz duże owady, zjadają też małe ssaki i ptaki, żaby, owoce, grzyby oraz padlinę. Ich naturalnymi wrogami są wilki i rysie. Prowadzą nocny tryb życia, dzień spędzają w norach, w których również zasypiają wraz z nastaniem mrozów. W czasie

zimowego spoczynku używają nagromadzonego w organizmie tłuszczu, a w cieplejsze dni budzą się, by zaspokoić pragnienie lub coś złowić.

**Jak nazywa się opisany przez nas gatunek ssaka?**

Odpowiedź prosimy przysłać wyłącznie mailowo na adres: [konkurs@bieszczadzka24.pl](mailto:konkurs@bieszczadzka24.pl) do 3 listopada 2022 roku.

**Rozwiązanie zagadki z numeru 21 GB: Soplówka jodłowa.**  
Nagrodę wylosował pan Krzysztof Piechuch. Gratulujemy!

## KALENDARIUM

## 1 listopada 1889

W Stanisławowie urodziła się Helena ze Schnerdów Satymowa.

Ukończyła Szkołę Wydziałową w Stryju i Seminarium Nauczycielskie w Buczaczu. Egzamin dojrzałości złożyła w Seminarium Państwowym w Stanisławowie. W 1910 r. otrzymała patent z prawa udzielania języka polskiego, ruskiego, niemieckiego, śpiewu i gimnastyki w szkołach powszechnych oraz ukończyła kurs koronkarski. Pracowała jako nauczycielka w Medwedowcach (pow. Buczacz) i Nagórzanec. Stamtąd w 1916 r. dekretem merytorycznym została przeniesiona do pięcioklasowej szkoły w Ustrzykach Dolnych (źródło: „Księga Pamiątkowa Liceum Ogólnokształcącego w Ustrzykach Dolnych 2001-2011”).

## 31 października / 1 listopada 1918

Została utworzona Zachodnioukraińska Republika Ludowa (ZURL), powołana przez Ukraińską Radę Narodową. Dzień później, 4 listopada, na wiecu w Wisłoku Wielkim utworzono Ukraińską Radę Narodową dla powiatu sanockiego.

## 5 listopada 1918

Powstała Republika Komańczańska, zwana także Republiką Wiśloską, z siedzibą w Komańcu. W tym samym dniu wybrano skład Rady

Wiślokiej, która do końca 1918 r. objęła ponad 35 wsi powiatu sanockiego, choć niektóre źródła podają liczbę ok. 30 miejscowości. Republika Komańczańska zadeklarowała włączenie do Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej (ZURL). Jej prezydentem został Andrzej Kyr, były żołnierz armii austro-węgierskiej, kupiec z Komańcy. Republika istniała do 27 stycznia 1919 r.

## 7 listopada 1946

Oddano do użytku tunel kolejowy na granicy polsko-czechosłowackiej w Łupkowie. Podczas drugiej wojny światowej tunel był wysadzony dwukrotnie: w 1939 r. i 1944 r.

## 1 listopada 1972

Weszło w życie Rozporządzenie Rady Ministrów z 6 października 1972 r. w sprawie utworzenia powiatu bieszczadzkiego i powiatu miejskiego Sanok oraz zmiany granic niektórych powiatów w województwie rzeszowskim. Na mocy ustawy powstał m.in. powiat bieszczadzki z siedzibą w Lesku w miejsce dwóch istniejących dotąd powiatów: leskiego i ustrzyckiego.

## 10 listopada 1990

Zarządzeniem Kuratora Oświaty z dnia 3.07.1990 r. Liceum Ogólnokształcące w Ustrzykach Dolnych, noszące imię 20-lecia Ludowego Wojska Polskiego, otrzymało imię marszałka Józefa Piłsudskiego z datą obowiązyującą od 10.11.1990 r. Od tego roku święto patronalne LO obchodzone jest z Narodowym Świętem Niepodległości. WD

## SPOD ŁOPIENNIKA

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI

Moc wrażeń  
po obejrzeniu  
Wiadomości

W swoich felietonach raczej nie dotykam polityki. Staram się patrzeć na moje podwórko i komentować to, co dzieje się w Cisnej i paręnaście kilometrów wokół. Tym razem po prostu nie mogłem się powstrzymać. A wystarczyło tylko złamać zakaz żony i włączyć telewizyjną Jedynkę o 19:30.

To, co się wyprawia w publicznym medium, a szczególnie w głównym wydaniu programu informacyjnego, będącym podstawowym dostawcą wiadomości z kraju i ze świata dla ogromnej rzeszy Polaków – przechodzi ludzkie pojęcie. Nasz kraj, jak się okazuje, jest oazą dobrobytu. Ludziom żyje się dostatnio, a mleko i miód płyną z kranów, co wprawia w osłupienie sąsiednie kraje. Szczególnie Niemcy. Ci to są dopiero zazdrośnicy. Cały czas knują jak tu zrobić na złość Polkom i Polakom. Mają w tym swojego sojusznika, który tylko na chwilę uciekł z krajowej polityki, aby nauczyć się myśleć „fur Deutschland”. Ten rudaś, średniego wzrostu pan okazuje się mieć diaboliczną moc, bo praktycznie każdy problem naszej codzienności to jego sprawa. Dostępność i cena węgla – Tusk, inflacja – Tusk, brak kasy z UE – Tusk. Ogólnie rzecz biorąc wszystko jest winą Tuska.

Nie do końca ogarniam, jakim cudem orły i jastrzębie rządzące Polską od dwóch kadencji nie potrafią pokusić tego szkodnika i pozwałają mu dokuczać każdemu z obywateli, ale akurat o tym w „Wiadomościach” nie było. Może kiedyś powiedzą. Było za to o opalaniu domów. Okazuje się, że cena ekogroszku w okolicach trzech tysięcy to jest tylko plotka. I to w dodatku złośliwa.

Jakiś młody pan w randze wiceministra przekonywał, że czarne złoto Śląska można bez problemu kupić za nieco ponad tysiąc. A pellet drzewny to jeszcze taniej. Wystarczy udać się na prawdziwie polski skład opału i tam już wszystko czeka. Pewnie jakby włożył białe-czerwone skrzydła husarskie na plecy, to jeszcze byłby rabat. Żeby tylko Tusk nie zauważył, bo jak nie, to będzie i w szprychy wetknął. I z opału nici.

Wiadomo, że wszystkim rządzą polityka, jednak przesada, którą funduje nam państwowy nadawca, już się po prostu ulatwa. Żadne negatywne informacje nie są ważne dla obywateli. Nie ma inflacji, drożyzny, afera. Nikt nikogo nie podsłuchuje, nie ma biedy, stopy procentowe wcale nie dobiegają spłacających raty, a nauczyciele zarabiają krocie. To, że nie widzą tego na swoich kontach bankowych, to tylko detal, spowodowany oczywiście przez Tuska. No, może jeszcze Putin dołożył do tego swoje pięć groszy. Ta dwójka przecież psuje doskonale wszystko. Jakimś niesamowitym zbiegiem okoliczności jest to, że w tym dziele zniszczenia ponoszący z kolan wielkiej Rzeczypospolitej pomaga im wyimaginowana wspólnota państwa, gdzie ludzie mówią w obcych językach. Paskudna ta Unia. Normalnie z każdą stroną wychyla się zapłuty karzeł reakcji cichych w prawdziwych Polakach. Jedyny ratunek w przesie i jego wiernych druhach. Nadstawiając pierś, dzielnie trwają na posterunku, broniąc kraju i rodaków.

Aż tyłu wrażeń doświadczyłem po obejrzeniu jednego tylko wydania dziennika. Chyba znów długo nie włączy programu pierwszego w prime time. Nie chce mi się słuchać wiernopoddanego belkołu pseudodziennikarzy. Kiedyś taki tekst zakończyłbym stwierdzeniem, że następnym razem posłucham wiadomości w radiowej Trójce. Niestety już też zniszczono i zmieniono w propagandową tubę. Jak żyć?

## POŁ ZARTEM, POŁ SERIO



## Żubry przy drodze

Przy drodze w kierunku Mucznego często pasą się żubry. To zarówno samotne byki, jak też stadka złożone z kilku osobników. Widok dzikiego zwierza jest atrakcyjny, zwłaszcza dla turystów, ale warto zachować ostrożność i nie podchodzić zbyt blisko króla puszczy. Warto pamiętać, że to piękne, lecz nieprzewidywalne zwierzę, o potężnej sile i dużej szybkości biegu. Gdy zostanie rozdrażnione, może zaatakować. Apelujemy zwłaszcza do tych, którzy podchodzą z aparatami fotograficznymi zbyt blisko żubrów. Dajmy im spokojnie przeżuwać trawę i fotografujmy z pewnej odległości.



FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA

MP

RYS. KRZYSZTOF KOWALEWICZ